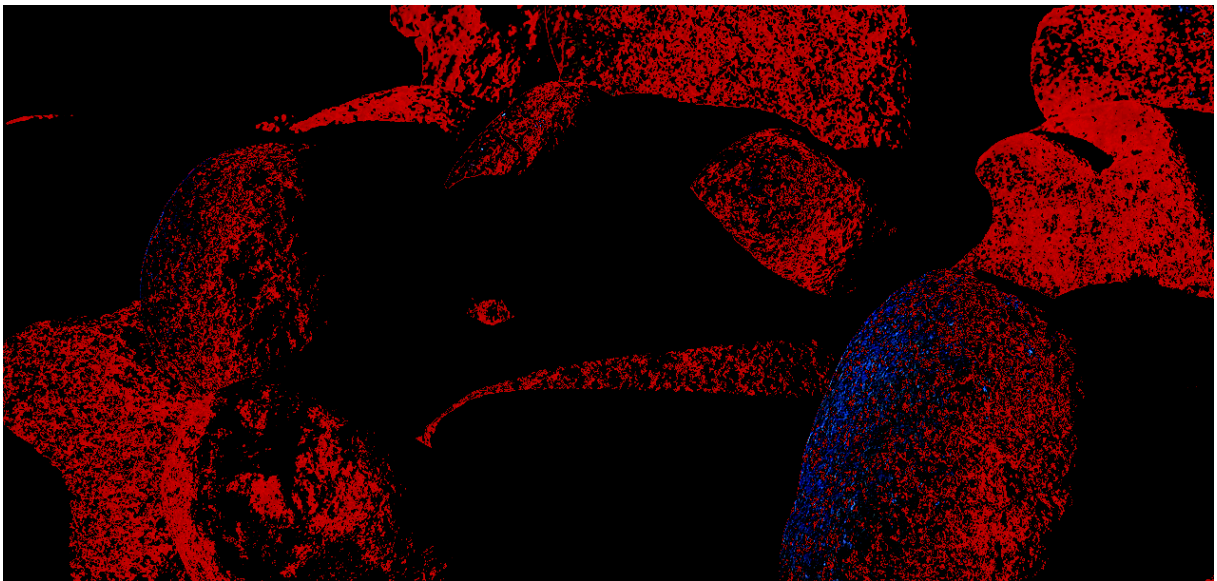


Marcin z Frysztaka

i

Jak orzech się do orzecha uśmiecha

czyli o uśmiechaniu się orzechów włoskich



03. #14 Słowo wstępne.

Po co rozmawiasz. Dla przyjemności, czy dla zmiany waszmości. Chcesz się czegoś nauczyć, czy z czasem się powrócić. Na ile jesteś gotowy. Zmiany i miraż głowy. Na ile chcesz zaznać dnia. W rozmowie ile się da. Czy zmieniasz się razem z tematem. Kolejna odpowiedź batem. Czy zmieniasz flagi na maszcie. Na odpowiedzi ważcie. Jak wiele pomoże. I co da, Mój Boże. Kolejne upominanie. I na lepsze ciągle czekanie. Czy się doczekasz, a może bierzesz co dają. Czy ciągle zwlekasz, czy patrzysz jak inni zwlekają. I naśladujesz. Nie tak długo główkujesz. I się przejmujesz. Kolejne myśli strofujesz. Tego nie powiem, bo nie wypada. A tamto to już jawna zdrada. Po co rozmawiać. I jak długo można. Jak nie wiesz, czekaj aż przyjdzie położna. Poród szczerości. Już tutaj nadchodzi. Już się zbliża. Nie jak inny płodzi. Tylko już jest. Gotowy to wystawienia głowy. Szery. I wiecznie na życie gotowy. Czy obudzisz się w nowym świecie otwartym. Czy zrozumiesz, że spokój tylko w umyśle zwartym. Jak wiele zostało. I co się poskładało. Jak wiele zmieniło. I już się coś ruszyło. Wiarołomstwo. Umysłowe skąpstwo. Upodlenie. Na wysokość podniesienie. Samospalenie rozmowy śmieciowej. Ale czy na pewno. Ale czy zawsze nowej. Daj sobie spokój, z takimi śmieciówkami. Takie rozmowy to ogień utrzymany. Niczego nie zbuduje. Tylko człowieka truje. Niczego nie postawi. Tylko ego sławi. I karmi okruszkami. Jak kaczki, między nami. Trzeba z tym zerwać i na nowe postawić. Trzeba uwierzyć, i Boga sławić. Rozmowa z człowiekiem to rozmowa z Bogiem. W skrócie. Oby stała się nałogiem. Nie szukaj, co da. I ile wyczerpiesz. Ufaj, że trochę dobrej energii przejmiesz. I podzielisz się swoją. Dawanie i branie nie boją. Dziel się wszystkim. Nie tylko mądrościami. Czasem żart wystarczy. Przypomnieć co między nami. Czasami cisza to najlepsza możliwa rozmowa. Byle wspólna. I nie puchnie dalej już głowa. Byle każda rozmowa na zmianę gotowa. A nie przekonywanie drugiego. Nie wyniesiesz nic z tego. Byleby otwarte myśli były gotowe. Na bezpośrednią, wspaniałą mowę. Co chcesz powiedzieć. Jak zmienić świat. Ile się dowiedzieć. Kto jest Twój brat. Co chcesz uzyskać. Jaką kontrolę. Co Cie przekonuje. A ja dobre wolę. Ileś pozycji. I koligacji. Ileś nowych wątków. Ciekawych atrakcji. Co się zdarzyło. Co powtórzyło. Ile wydało. I czy dobrze miało. Ktoś kogoś zostawił. Ktoś coś postawił. I brudne buty. Umysł zatruty. Wiele by było. Wiele by się zmieniło. Gdybyś zluzował. W głowie by się zakręciło. Od nadmiaru spokoju. Ale czy to możliwe. Nie chcieć niczego od życia. Czy to nie jest chciwe. Nie chcieć niczego od siebie. Po prostu być. Czy jest coś piękniejszego. Czy nie lepiej się zmyć. Strawić. Przemieścić. I w złość zamienić. Czy nie lepiej się lenić. I w koszary zmienić. Wybory. Rozmowa ich dokonuje. I Ty. Pytanie, kto się przejmuje. Czy chcesz aby rozmowa Tobą sterowała. Czy chcesz, aby rozmowa inne zdanie, niż Ty miała. Tyle słów. I tyle przykładów. Zdań. Ilości. Hopek i zasadów. Ale to nie na miejscu. Takich słów używać. Ale to nie stoi w miejscu. Tak tu dogadywać. Ile zostało i jak to się stało. Ile zmieniło i się upodliło. Kolejne nastawienia. I masz niespełnione marzenia. Kolejne wieczne trwania. I masz zmiany zdania. Słowa. Historie i kompozycje. Zdarzenia. Pakuj swoją amunicję. Intencje lubią też z przekąsem. Sentencje, zawijają w ciszy wąsem. Zdania wszystkie się zbierają. Patrzą na siebie. Umierają. Z przekonania, albo bez niego. Z dogadania, albo z tego. No ten, takiego. Przeróżnego. Siebie poznanego. Doprowadzonego. Gdzie w tym całym zdaniu jesteś Ty. Czy to nie są czasem daremne łyzy. Daremne słowa. Przekonania. Zamiast prosta zwykła mowa, szkoda zdania. Szkoda psuć koligacje. I kolejne konotacje. Szkoda ryzykować zeń, weź kolego tu się zmień. Po to książka ta powstała, aby głowa nie była mała. Aby dusza rozumiała. Co

zawsze czuła. Gdzie zawsze stała. A nie tylko udawała. Kolejne słowa. Sprawa mała. A nie tylko się sprzeczała. Szkoda czytać. Ciągłe brała. Kto, co kogo. Z jakiej przyczyny. Kto za kogo. W ramach rodziny. Odbywa się spektakl, wielokwiatowy. Miód w tym tańcu zawsze zdrowy. Choć i zostań. Płyńmy razem. Wyzwaniu sprostaj. Za każdym razem. W każdej chwili. Rozmową mili. W każdej przyczynie. Dobre serce nigdy nie zginie. Nie zginie też rozmowa prawdziwa. Z serca powstała, nie zawsze ckliwa. Będzie to między nami, połączenie. Więź, a nie kolejne więzienie. Naucz się więc słuchać, naucz się mówić. Ciesz się tym. Bo to da się polubić. W szczerości życie, na góry szczycie. W życia wyzwaniu. Chodźmy razem, we wspólnym staraniu.

Maral S. Wilke

RYSUNEK Z ORTOGRAFEM

Rozmowa śmieciowa
Zagoni Cię do zagrody

Ciągłe udawanie
Narobi tylko szkody

Wieczne udawanie
Słów piękne dobieranie

A pod spodem bieda
Zamiast ducha, kreda

Jak orzech się do orzecha uśmiecha

Uśmiechnij się. Jak orzech do orzecha. Włoskiego, patrzy wiecha. Pyta się. Dlaczego. Co będzie, i co je skłoniło do tego. Dwa orzechy włoskie. Na jednej gałęzi. Siedzą obok siebie. Nie można odmówić im więzi. Dużo mają do powiedzenia. Dużo do poznania. Nie tylko zbytecznego siedzenia. Chcą być znane ze znania. Z poznania. I śmiania się za dnia. Nocne rozmowy to sen. Ile się tylko da. Wolą dzień. I promienie słoneczne. Wolą żyć i być grzeczne. Dojrzewać. Wzrastać. Niczego się nie spodziewać. A może trochę marzyć. Wszystko się może zdarzyć. Wszystko się może stać. Gdy dwa orzechy włoskie zaczynają znać. Gdy zaczynają czuć i świat poznawać. Ważne, żeby być, a nie tylko się stawać. Ale do tego trzeba dojrzeć. Jak i do uśmiechu. Naturalnego, nie zbędnego. Grzecznościowego grzechu. Orzechy włoskie to wiedzą. A przynajmniej się domyślają. Nie udają. Coraz lepszymi się stają. Nie oszukują. Tylko swoje miejsca zajmują. I podróżują. Z uśmiechem się angażują. W kolejny krok za krokiem. W rozwoju poznania. Świata. I do świata się przekonania. W chwilę za chwilą. Owijają się. I żyją. Uśmiechając się. Delikatnie. Zderzając się. Pokracznie. Jakimś twierdzeniem, lub zdaniem. Nie wszystkie orzechy tak samo cieszą się ogrzaniem. Każdy orzech jest inny. Każdy ma swoje uczucia. Swój punkt widzenia. I kolejne po sobie odczucia. Łatwo je rozpoznasz. Z przyjemnością je poznasz. Udusisz wciąż nudę. Zostawisz za sobą złudę. I popłyniesz, pogonisz. Z dala, lub z bliska do toni. Dowiesz się kto Cię goni. I kto kogo w końcu przegoni. Kolejny uśmiech. Orzecha włoskiego. Kolejny zgrzyt. Innego. Kolejnego. Jak to między orzechami. Są słowa. I my, między słowami. Orzechy się stają. Sprawę sobie zdają. Orzechy czasem narzekają, albo tylko się stają. Masz kolejny punkt widzenia. Kolejny orzech i niedopatrzenia. Wszystko się kręci, wokół jednego drzewa. Tak za pamięci, przypominam co nam trzeba. Tyle starania i odkrywania. Tyle mądrzenia i się zwierzenia. Masz co chciałeś. Spróbować musiałeś. Masz czego wymagałeś. I niespodziankę sprawiłeś. Odnowienie. Na dobro postawienie. Odszkodzenie. Od tego co psuje, ponaglenie. Masz. Całe niebo gwiazd. I starasz się. Mówisz, że wszystkie znasz. Ciekawe czy z imienia. Czy z historii istnienia. Ciekawe, czy za sprawę. Czy czekają na Twoją poprawę. Gwiazdy zawiedzione. A może jak orzechy. Ucieszone. Ale orzechy śpiąc gwiazd nie widzą. Chyba, że w snach, o ile koniec przewidzą. Koniec odnowienia. Koniec postąpienia. Kolejnego odkrycia. Kolejnego zdobycia. Masz nauzkę, żeby nie żałować. Już wiesz jakich forteli nie stosować. Kolejne otwarcie i zwanie. Kolejne postąpienie i rozwanie. Rozwanie znaczenia. Poznaj gwiazdę z imieniem. Rozwanie przeznaczenie. Warto się nauczyć puszczania. Puść, wszystko co trzymasz. Jak orzech. Nie przeginasz. Puść i ciesz się jestestwem. Zwykłym uśmiechem. I jego następstwem. Cieszyć się pozwala. Kolejna przygoda, co drogę rozwala. Bo cieszyć nie zawsze się musisz z czegoś. Ciesz się dla siebie. Nie pytaj, dlaczego. Cieszyć się uśmiechem można i trzeba. Nie jest grzechem taka potrzeba. Nie jest godna pogardy przeszkoda. Która się pojawia tak jak moja mowa. Znienacka. Wskoczyła. Co ona znowu narobiła. Naprzeshkadzała. Nabroiła. Tyle narobiła. A na początku się tylko tliła. Tyle zechciała. A zaczynając nic nie chciała. Szybko się zmieniła. Wydoroślała. Ale nie zmądrzała. Szkoda przygoda. Przygoda, co wystartowała w zawodach. Nie, żeby wygrać. Ale, żeby pokazać innym. Że potrafi się znać. I wywijać doświadczeniem zwinnym. Doświadczać powoli. Nie

patrzeć, że kogoś to boi. Doświadczając do końca. A nie uciekać od słońca. Można, powinno. Kolejna zamiana. Zdarzyło się i trwało. Taka, w monotonii zmiana. Zmiana punktu widzenia i otwierania. Zmiana siedzenia i leżenia na przekonania. I masz moc wytrwania. I masz sztukę cichego się układania. Z uśmiechem. Dogadzasz. To nie jest grzechem. Z pośpiechem. I wytrwanie. Innych doświadczenie. I na nowo się zmienianie. Odkrywanie. Balansowanie. I planów zmienianie. Nieplanowanie. Jest najlepsze. Bo jeszcze ciepłe. Czasem wietrzne. Ważne, że bezpieczne. I się stawanie. I powtarzanie. I ponaglanie. Oby nie. Oby mylił się. Oby spokój budował dla każdego z nas pokój. Oby spokój rozumiał i przekonać nas umiał. Do siebie samego. A nie do niechcianego. Do wiecznie sprawnego. A nie do wyczerpanego. Masz doświadczenie i powtórzenie. I się stawanie. I nadmienianie. Masz odradzanie i przekazywanie. Czegoś bliskiego. Na nowo odkrytego. Uśmiechu pięknego. Bo bezinteresownego. By pokazać drugiemu świat. Uśmiechnięty, już od lat. By pokazać drugiemu życie. Z uśmiechem, pachnie należycie. Świat pełen odkryć. Świat radości i zbić. Świat pełen zaskoczeń. Byleby dusza potrafiła tyć. I zbliżasz się, do swojego przeznaczenia. I trwasz. Nie bez znaczenia. W uśmiechu. Z uśmiechem zaznajomiony. Odkrywasz uroki. Dzieci swoich i żony. Dla nich, przez nich. Świat odrodzony. Zaczynając od najbliższych. Zaczynając z dobrej strony. I na dobrej kończąc. Nie przeciągasz struny. Nie pomogą Ci w życiu. Złości i harpuny. Nie pomoże na siłę się przeciąganie. Będzie jak będzie. Ważne dokąd prowadzi podążanie. Dokąd zmierza świat. Tam gdzie my od lat. Dokąd zmierza życie. My prowadzimy w tym tańcu. W zachwycie. Sami sobie pokazujemy. Sami dokazujemy. I skaczemy na dwa. Bo tego wymaga ta gra. Rozwiane włosy. Rozwiane myśli. Czasem coś ciekawego mi się przyśni. Później się spełnia. Zamieniam to w twór. Żyjący. Gadający. Taki bliski mi potwór. Stwór co krzyczy i powtarza. Jestem najważniejszy, nie wzywaj lekarza. Ile jeszcze. Potknąć i kapeluszy. Ile kolejnych chwil moją duszę poruszy. Pewnie wiele. Pewnie się dzieje. Dzieci się patrzą. Wierzą i mają nadzieję. Dzieci myślą. I są przekonane. A moje życie, jeszcze nie jest dokonane. Wiele może się zmienić. Wiele zdarzyć, prowadzę. To nie jest tak, że nic nie mówię. Ważne, że na siebie wadzę. Uważam, nie puszczam. Uważam, z oka siebie nie spuszczam. Zostaje jak staje, do prowadzenia się nie dopuszczam. Dusza, niech ona lepiej mówi. A nie moje strachy i pragnienia. Co zgubi od niechcenia. Co strawi, szybciej niż. Nadejdzie z północy niż. Kolejne zwycięstwa, straty. Rozumiesz kto włochaty. Rozumiesz kto rozgadany. W miłość do skóry ubrany. Ile skóra warta. Człowieka, który miał farta. I dorobił się na tym, owym. I nie spadły mu mądrości z głowy. Ale sypią się na potęgę. Zależności i jest wpływowy. Nie da się powiedzieć, że nie. Każdy ma swoją cenę, on najlepiej to wie. Mnie ceny nie interesują. Powiem więcej, nawet mnie stresują. O cenach rozmawiają też czasem orzechy. Do czego dojdą, podsumują ich uśmiechy. I kolejny dzień. Kolejne zaczynanie. I kolejny cień i od cienia się odganianie. I słów tworzenie. I przenikanie. I siebie śledzenie. I niedowierzanie. Jak bardzo można było zająć. Daleko. Jak wiele można było zrobić, rozlane mleko. Jak i kto się kim zajmuje. Gdy najważniejszego w całej układance brakuje. Co orzech do orzecha powie. Co jeden i drugi mają w głowie. Co, jak i dlaczego. Wszyscy to wiedzą. Ale nie wszyscy mówią. Bo nieliczni tylko szczęśliwi są. A może wszyscy, tylko w pełnej niewiedzy. Szczęście ukryte. Orka między. Szczęście zdobyte. Najlepsi koledzy. Szczęście zapewnione. I do końca spełnione. A co powiedzą orzechy. I ich włoskie interesy. I ich włoskie pochodzenie. A może tylko nazewnictwa życzenie. Co i jak długo. Pokaże nam i stanie się sługą. Udowodni, albo się sprzeniewierzy. I masz natarcie zdeterminowanych żołnierzy. Wiele się zdarzyło. I wiele się wyjaśniło. Pewne

rzeczy naturalnie. Inne tylko się tliło. I odkrycie. I słów zdobycie. Góry nakrycie. I masz należycie. Odkrywanie tego co się później stanie. To patrzenie w teraźniejszość. Przenikanie. Przeszłość. Masz odkrycie samego siebie. O ile się nie potkniesz, na swoim pogrzebie. Trzeba go przeżyć i iść dalej. Trzeba zrozumieć, wybiegać najdalej. A nie tylko wyprowadzać duszę na spacer. To nic nie da. To trzeba boskiego chleba. I spełnienia. I zrozumienia. Wszystko masz na wyciągnięcie ręki, swojej i cienia. Kto pierwszy złapie. Kogo będzie zdobycz. Kto pozna prawdziwego życia słodycz. Masz dwa orzechy. I ich historię. Może Ci pomoże. Może uznasz to tylko za teorię. Masz co chcesz. I tyle dostaniesz. Od Ciebie zależy, kim się staniesz. Jaki będzie świat, który Cię otacza. Ten świat to Ty. I uśmiech się roztacza. Świat się śmieje, a Ty co. Masz nadzieję. Lepiej oddaj uśmiechem. A zrozumiesz. Że dobre nastawienie nie jest grzechem.

Uśmiech powitalny

Przekonanie do świata 210%

Jestem zwykłym orzechem. Powiedzieć inaczej byłoby grzechem. Powiedzieć, że na wiele liczę, skwituję uśmiechem. Tak jak Ty. Mój sąsiedzie. Orzechu włoski, z tej samej gałązki. Jesteśmy razem. Jak bracia. Tym razem. Jesteśmy blisko. Jak kolejne igrzysko. Kolejne zaczynanie i świata poznawanie. Dwa orzechy, ramię w ramię. Dwa dla smutku i uśmiechu. Dwa dla wygrywania i dla grzechu. Nasze życie tylko przez chwile złączone. Dopóki nie dojrzejmy. Wygrane, lub stracone. Dopóki się sobą nie staniemy. Urośniemy, albo utoniemy. Każdy tak samo. Rośniemy i rosnąć nie spoczniemy. Nie zatrzymamy się w życiu. Dla życia. Przez życie. Nie odwrócimy dla siebie. Od życia. Jak w niebie. Zostaniemy tu na ziemi. Ale natchnieni. Pokażemy, że kochamy. I nie przestaniemy. Jestem pierwszym orzechem. Uśmiech nie jest tożsamy ze śmiechem. Nie naśmiewaj. Nie wyśmiewaj. O zło mnie nie podejrzewaj. Jestem ja. I przeszkody. Są sytuacje. I na nie dowody. Są stagnacje i przekomarzania. Mówisz. Widzisz. Przekonasz drania. Są schody i kolejne dowody. Mówisz, robisz. Słońca zachody. Początki i końce. Ważne synonimy. Zdarzenia i bohaterzy, których wyłonimy. Czy możliwe, żeby sam stał się bohaterem takim. Czy życie dla każdego jest musem jednakim. Z czego się składają i dokąd zmierzają. Tacy bohaterowie co na imię szczęście mają. Gdzie. Jak i po co. Zmieniają się ciemną nocą. Dlaczego i czy na zawsze. Życie szczęśliwe hulaszce. Czy oby na pewno. Czy jest Ci wszystko jedno. Jak zaczniesz i jak skończysz. Co z czym docelowo połączysz. Dlaczego tak prędko. I czy ozdobą miękką. Dlaczego na zawsze. Tak przyciąga piękno. Poznane i rozpoznane. Widziane i odkrywane. Piękno jest najpiękniejsze nad ranem. Gdy jesteś jeszcze świeży. Ty i ono. W macierzy. Ty i ono, odwrócone od żołnierzy. Walki i wygrywania. Nie można wygrać piękna jak drania. Nie można udowodnić na placu boju. Że warto być pięknym. Pospołu. Piękno bowiem nie walczy. Kocha. I w miłości starczy. Piękno nie przekonuje. Wiesz, że jest piękne i to go rajcuje. Że jest. To wystarczy. Że test. Nie z tych co warczy. I przykleja się do nogi. Nie puszcza i nie daje swobody. Nie z tych, co na siłę przekonuje. Że jest dobrze, jak wariuje. Trzeba się podzielić. Trzeba też docenić. Piękne chwile. Na kolejne zmienić. Odpalać chwilę od chwili. Piękno od piękna. Poznawać i udowadniać, co znaczy zachęta. Masz jedno życie. Ciesz się nim znakomicie. Masz jedno zaczynanie. I coraz ważniejsze zadanie. Aby być i kochać. Przekonywać, nie szlochać. Przekonywać uśmiechem. A nie potknięciem i grzechem. A nie

sluchaniem złego. Słuchaj siebie kolego. Każdy orzech włoski tak samo skonstruowany. W naszym wnętrzu jest życie. I plan rozwoju obrany. W naszym wnętrzu jest miłość. I ona nas napędza. Chęć wzrostu i dobroci czysta przędza. Co nie znaczy, że to samo myślimy. Co nie znaczy, że to samo czynimy. Różnice czasami zarzucają kotwice. A inny razem spotykają topielicę. Mają przygody i doświadczenia. Ważne, żebyśmy jednak nie stracili znaczenia. Chęci i przekonania. Że nie jesteśmy tu przez przypadek. Każdy orzech. Ja czy Ty. To miłości wypadek. A Ty, mój drogi przyjacielu. Powiedz co myślisz. Czy uważasz się za jednego z wielu. Czy cieszy Cię to życie. Powiedz, należycie. Jak Ci się koło mnie żyje. I czy lubisz kiedy deszcz Cię myje.

Przekonanie do świata 10%

Ja też jestem zwykłym orzechem. Drugim w kolejności. Moje życie nie jest grzechem. Choć przydałoby się trochę litości. Przydałoby się trochę zrozumienia. I z życiem się pogodzenia. Bo póki co, to mnie drażni. I daje zdrowo do myślenia. I daje odwrotność powodzenia. Tylko, tfu, symfonia pierdzenia. Nic z tego życia nie mam radosnego. Tylko ciągle na nowo. Podejrzanego. Ciągle coś się zaczyna. I orzecha napoczyna. Ciągle jakieś zagrożenia. I stawanie się, i marzenia. Które później się nie spełniają. Które popalić zdrowo każdemu dają. Nic wielkiego. Niby tak. Choć do uśmiechu to jest znak. Że się widzimy, że się spotykamy. I jak najlepiej sobie życzymy. To akurat miłe jest. A czy życie to jest test. Tego nie powiem Ci. Są różne teorie przypisane do różnych dni. Są różne symfonie i spokojnie. Nie wszystkie dla Ciebie. Nie musisz ich poznać na swoim pogrzebie. Wcześniej przeminą, niezauważone. Symfonie pierdzenia, smrodem naznaczone. Gdzie dojdą, gdzie doleczą. Kto je rozpozna jak leczą. W szyku bojowym. Kluczu zawsze zdrowym. Z tym że odwrotnie. Nie głosem sopranowym. Pierdy nie bawią się w uprzejmości. Ich symfonie znane są z siebie znajomości. I nikogo więcej, i nikogo lepiej. Tylko ja. Wiem o ja, najlepiej. Tylko teoria, teorię na nowo wykluwa. I z teorią się w szafie zasuwa. Aby jej nie odnaleziono. Aby jej w mądrości nie zmieniono. Jest jak jest i to wystarczy. Symfonia pierdzenia to wiek starczy. Kolejnych teorii na świat wydanych. Nie doprzytulanych, i nie dogłaskanych. Kolejny postój, kolejna mielizna. Po co my tutaj. Jak dla świata blizna. Jak dla świata przekonanie, co stwarza kolejne zadanie. I masz pytanie. Albo rozwiązanie. I uczysz się, na nowo, czym jest dodawanie. A mnie się wydaje, orzechu mój drogi, że życie ma poobcinane nogi. Samo nie wie gdzie się czołga. Po co i dlaczego. Na nowo współgra. Po co ta cała ceremoniada. Ceregiela bez nauczyciela. Po co chować się przed ćmą. Na żołnierza weźmy ją. Wykorzystajmy do własnych celów. Oddajmy, na handel mój przyjacielu. Kompanie ciem. Więcej i strzelają. Z kwiatami nigdy więcej się już nie zadają. To nowy początek. Realizmu wątek. To nowa osnowa. Prawdziwie wolna mowa. Zwykłego orzecha. Drugiego wciąż miecha. Zwykłego, poznanego. Na myślenie otwartego. I nie trzeba mnie zmieniać. I nie trzeba poprawiać. Bo wiem jak odmieniać. I jak się lepszym stawać. Wszystko już poznałem. Z życiem się przywitałem. Nie powiem, nie pokochałem. Ale dobrze z nim miałem. I mam nadal. Choć życie to skandal. Tylko tego wszystkiego. Myślenia i boi skorupka od tego. Tworzenia i z pierwszym się zakładania. Mówienia i własnego zdania. Robi się tłok od tego. Nie zrozumiesz, w mig, niczego. Nie udowodnisz i się nie zmienisz. Jeśli nie zrozumiesz głosu zieleni. I realizmu ciągle pośrodku. Jak jest orzech, to musi być coś w środku. Pod skorupką. Pod tą łupką. Coś tam będzie. Chłop z chałupką. Może. A może wieje na dworze. A my nie w środku. Zawsze pośrodku. Pomiędzy słońcem a księżycem. A chłop już wyciąga donicę. Ale po co mu tu ona.

Drzewo łatwo tak nie skona. A niech sobie robi chłop swoje głupoty. Mnie nie obchodzą już żadne psoty. Ja jestem sobą i już tak zostanę. I do końca życia, będę miał zaorane.

A drzewo na to:

Bohater nie walczy
Być sobą mu starczy

Bohater nie zaczyna
Uśmiechnięta jego mina

Ciągle trwa w sobie
Ciągle myśli o Tobie

I myśli na czyny zamienia
Bo jest rodzajem strumienia

Uśmiech reprezentacyjny

Przekonanie do świata 210%

Ja orzech. Wyptywam na wierzch. Z moim myśleniem. Z kolejnym przełożeniem. Tego co ma wartość. Na wierzch. Nie na złość. I dalej nieść. Ja, pierwszy orzech. I co poradzisz. Pierwszy, czy drugi, równo nas sadzisz. Ale zanim to, to dojrzewamy. Razem, tak samo. Dobrze się mamy. Razem, tak samo. Sobie przyklaskamy. Przyklasku o brzasku. Siebie obdarzamy. W potrzasku, i mlasku. Sobie odbieramy. Czy możemy, czym się ratujemy. Czy zdajemy, czy siebie odnajdujemy. I chcemy. I pokazujemy. Kolejną kolejność, odnajdujemy. Kolejną zależność. Z nią śnić chcemy. I się spełniamy. I dopełniamy. Po co to wszystko. Dla orzecha jednego. Bo jesteśmy ważni. Dla drzewa którego. I z którego powstajemy, wyrastamy. Które sprawdza, czy dobrze się mamy. Wszystko wokół, tak pulsuje. Jeden się od drugiego psuje. Albo jeden drugiego dobrze wychowuje. Zależności. Przynależności. I zadania. Sposobem działania. Masz ten czas. Co oplata nas. I zadania, które nie zmieniają zdania. Tylko trwają. I sobie ufają. I się zdają. I się pomnażają. I dobrze. Że tak to się dzieje. Orzech jeden jak i drugi, widzi kiedy wieje. I wie. I ma nadzieję. Że wiatr dobrze wie co się dzieje. Dlaczego tu jest i po co. Powtórzenie, nie tylko ciemną nocą. I to co mnie interesuje. To co orzecha stresuje. Albo cieszy. Czasami. Albo śmieszy. Między orzechami. Zależności i skłonności. Jedni bardziej od innych. Niby podobni, a niektórych spycha bardziej do niewinnych. Drugich odwrotnie. Bardziej psotnie. To zależy, jakie otrzymają stopnie. Ale to ich nie motywuje. To wyborami nie kieruje. Tylko wewnętrzna siła. Skłonności. Bądź dla każdego miła. Bądź miły i Ty kolego. Każdy, zawsze, każdego. Nad skłonnościami trzeba pracować. Po to jest rozum, naucz się go w sercu chować. I mieszać. Rozum z sercem pomieszany. Mądrość. Bylebyś był właśnie z tego znany. Przyjemność. Ona nie może Tobą kierować. Zależność. Czasami lepiej jest się schować. A jakie skłonność człowiek migiem łapie. A o które walczy i drapie pazurem. Panuj nad sobą. Jesteś

Jedynego ozdobą. Maluj w odpowiednich barwach. Nie mieszaj głupoty w farbach. Potknięcia nie są po to, aby je wspominać. Powtarzać i się z nimi trzymać. Potknięcia może to nie zło, ale ostrzeżenie by nie zmieniać się w to. W to co nie wyszło. W to z czym kiepska jest przyszłość. Nie wchodzi do tej rzeki. Która brudem cuchnie i robi z Ciebie kaleki. Kaleka potyka się i dobrze mu z tym. Cieszy się kalectwem, bo lubi dym. I niszczenie. Samego siebie i świata. I spełnienie. Które nie ma ni siostry ni brata. Spełnienie spalonej ziemi. I nic po nim nie zostanie. Spalona ziemia się śmieje. Podobno, zgodnie z planem. Niech będzie. Niech zostanie. Niech takim się stanie. Jak musi. Jak powinno, niech się zadusi. Ale, żeby nie było. Ostrzegałem. I Ci się przyśniło. Bo rację miałem. Ja, orzech. Zwykły mały miech. Co rozdmuchuje wielkie. I koi rany wszelkie. Bo gdy dobro jest skondensowane. To masz poczucie, i jest lubiane. Jest przez inne dobro przyciągane. I na końcu dobro rozmnażane. Byle by nas dużo było. Tych co rozumieją. Co by było. Gdyby i kiedy. Wszystko wpadło w niebyt. Dobrze. Mamy siebie. Orzechu. W nagłej potrzebie. Zawsze możesz na mnie liczyć. Jak bracia. Nie po to żeby rozliczyć. Ale żeby pomóc i trzymać się razem. Pomogę. Za każdym razem. A Ty co o tym myślisz. Co mi dobrego powiesz. Orzechu drogi. Sąsiedzie. Co mi dziś odpowiesz.

Przekonanie do świata 10%

A co mam Ci powiedzieć. Jakieś gdakanie bez sensu. Ty i Twoje teorie. Nie zmieszczą się do kredensu. Nie wejdą, nie pasują. Ze światem się nie odnajdują. W zgodzie i swobodzie. Po prostu, nie pasują. Gdzie indziej szukaj. Po co innego pukaj. Nie w tę stronę. Nie w takim towarzystwie. Czasami orzechowi odpowiedzi nie są bliskie. Jak Tobie. Myślisz, że wszystko wiesz. A życie jest ciemne. Jak nie jeden pies. Jak nie jeden chłop co do kotła dorzuca. Są takie kraje, gdzie się orzechy wyrzuca. Podobno. Tak kiedyś słyszałem. Od chmury też co innego się dowiedziałem. Że Bóg nie jest nami zainteresowany. Tak mówiła. Że ma swoje zadania i plany. Niespodziankę mi zrobiła. Tłumaczeniem i mówieniem. Co by było na antenie. Gdyby kto inny rządził. W innym otoczeniu i tlenie. Inny tlen. Ciepleszy. Inny hen, mądrzejszy. Wszystko pozamieniane i poplątane. A Ty mówisz, posprzątane. Świat jest zawity i mroczny. Tak jak tor jazdy boczny. Nie dla nas te słodycze. Od których tyją panicze. Nie dla nas te ordery. Które otrzymujesz jak jesteś szczery. Pokłamać może nawet zdrowo. Szczególnie jak się robi to zawodowo. Kłamanie na ekranie. A Ty co masz dzisiaj jeszcze w planie. Słów na lewą stronę odwracanie. To takie na poziomie oszukiwanie. Ze słowem na lewą stronę odwróconym się nie pokłócisz. Nie zwyzywasz. Samotnie nie wrócisz. Przywiąże się do Ciebie i tak już zostanie. To takie na nowo, słów używanie. Udoskonalanie odwracania. Słowa takie znane są z własnego zdania. Dopracowywanie namacania. Ile trzeba i dlaczego kto inny je przegania. Nie rozumiem niektórych. Tak zwanych mądrych, a przynajmniej z postury. Niby postawni a udają. Coś za paznokciami mają. Zło nie jest takie złe. Jest normalne. Też uśmiecha się. Nie bądź do zła źle nastawiony. A nie będziesz musiał zmieniać ciągle strony. Zostaniesz tu z nami. Zawiedzionymi orzechami. A przynajmniej ja. Nie cieszę się z kolejnego dnia. Nie przemawia do mnie. Nie zostają. Nie cieszę się kiedy ze złą myślą się rozstają. Jakoś pasuj do mnie narzekanie. Odnajduję się w nim. Nie jest tanie. To dobroć jest tanioczą, okrutnie. To przy dobroci jakoś mi smutnie. I nie potrafię zrozumieć, ani się porozumieć. Wszyscy tylko powtarzają, że musze umieć. Wszyscy tylko sprawę sobie zdają z mojego zawodzenia. Krytykują, albo mają dość

takiego twierdzenia. A ja myślę, że to ma sens i poczucie. Determinacja, odnajdywać się w każdej minucie. Nawet gdy wszystko ciemne. Nawet gdy byle jakie. Jest jakie jest, widocznie musi być takie. Nie ma co zmieniać. Na lepsze odmieniać. Świat wie czego chce, nawet jeśli tylko skrzywdzić mnie. Trudno. Oddam zawiązką. Skrytykuje. Albo się posnuję. Obrzucę go słów wiązką. Epitetów, epitafiów i innych słów niestety. Ktoś przebiegnie. Inny krzyknie. Co się dzieje. Niestety. To się dzieje. Zgnilizna planety. Wszystko się kruszy i rozpada. Wszystko czapki na zimę nakłada. A ja wolę inaczej. I chcę po swojemu. Jest jak jest. I nic nikomu do tego. Pytanie którego, i czy następnego. Pytanie za ile, i czy znajdziesz chwilę. By zrozumieć. Posłuchać. I samego siebie udobruchać. W tym rozognionym świecie. Szkoda żyć, piszą w każdej gazecie. Szkoda się przejmować. Trzeba uniki stosować. Wszystko takie ciemne. Wiec w ciemności trzeba się chować.

A drzewo na to:

Skłonności są jak my
Odkrywasz a tam Ty

Zakrywasz a tam emocja
Słuchasz, kolejna opcja

Czy dać się prowadzić
Czy dać się zdradzić

Skłonności trzeba dobierać
A nie razem posadzić

Uśmiech bezpruderyjny

Przekonanie do świata 210%

Ten uśmiech jest dla Ciebie. Mój drogi przyjacielu. Spotkasz go w niebie. Takich jak ja, jest tam wielu. Orzechów numer jeden. Orzechów rozstanych. Ze złem niespotykanych. Ile jeszcze. Jak długo na podeście. Walczyć o swoje. Czy czekać na innych podboje. Sam czasami nie wiem. Nie jestem wszystko wiedzący. Czasami grzechów siedem. I organizm tłący. Ale się staram. Słucham serca i wiara. Ale się powtarzam i nie chwytam gorącego żelaza. Jest jak jest i tak zostaje. Cieszę się. Że się z Tobą nie rozstaje. Drugim orzechem. Tak blisko mnie. Razem jest milej. Życie bardziej cieszy mnie. Fajnie, że mamy siebie. Co by było osobno, nie wiem. Nie ma co zgadywać. Trzeba się dogadywać. Trzeba się cieszyć życiem wspólnym. Nie grzeszyć. Nie migać. Od życia. Chmury ściągać. To nic nie da. W niczym nie pomoże. Takie ściągnięcie. Bez sensu. Daj Boże. Pomóż i wskaż drogę każdemu. Orzechowi jak ja zapalonemu. Do życia i do chłonięcia. Kolejnego rozpoczęcia. Do słów, nie igrania. Kolejnego poznania. Poznawać Ciebie i świat. Stawać się i każdy orzech to mój brat. Nareszcie przekonanie. Kolejne życia odkrywanie. W miarę wzrastania. Jak my. Coraz większe, orzechy nie ćmy. Nie rośniemy dzięki ciemności. Odwrotnie. Nie potrzebujemy kości. Mamy wszystko co trzeba. Nie czekamy na

kawałek chleba. Chyba że Ty Panie częstujesz. Wtedy żywić się nim trzeba. Przez skorupkę do wnętrza. Do siebie odkrycia. Przez Ciebie nawpajamy się życia. Przez Ciebie zachęcimy się być. Tworzyć i jako orzech w pełni żyć. Przekazywać życie dalej. Cieszyć się, gdy innych chwale. Albo gdy ktoś chwali nas. Uśmiechem, to nie stracony czas. To nie stracone są chwile. I próby, nie jestem z tych co się zabije. I trudy. Każdy je ma, nawet ja. Otworzyć, siebie można i trzeba. I moje dzisiejsze zastanowienie. Nad tym, czym jest codzienne trudzenie, siebie a nie tego koło Ciebie. Trud jest w pomocy i potrzebie. Trud jest i siebie nie grzebie. Żyje, oczekuje, kolejne czynności zwiastuje. Sam siebie mnoży. Sam siebie tworzy. Rozmnaża, pomnaża, problemów przysporzy. Ale też i radości. I spełnienia garść da. Masz spełnienie to masz i uśmiech, do kolejnego dnia. Bez trudu nie byłoby życia. Nie byłoby orzecha i dnia. Wszystko się trudi i zmienia. Taka fantazja życia. Takie pokłady mądrości. Która dopomina się litości. Takie pokłady pracy, której nie dostaniesz na tacy. Musisz robić swoje. Jak ja i innych podboje. Każdy ma swoją rolę. Główną, albo poboczną szkołę. Nie ważne co na dyplomie. Ważne, że nie toniesz w słomie. Tylko stajesz na parkiet. I zatańczysz swój taniec wnet. Przygotowany i dopracowany. I znasz już swoje plany. I życiowe wymagania. Bylebyś tylko nie przesadził z ilością hulania. Robić swoje. I masz życiowe podboje. Życiowe spełnienia. I poważne zdarzenia. Zaczynanie. Siebie spełnianie. W codziennym trudzie. A nie w psa budzie. Nie u siebie. Gdzieś tam, na z łaski podanym obiedzie. Tak się nie robi. To się nie godzi. Lepiej tu z nami. W naszej zostać łodzi. I płynąć ku wschodowi. Słońca i dalszego życia. Prawdziwego. A nie miara przesycia. Wytężonego. A nie patrzenie z ukrycia. A Ty co myślisz. Orzechu drogi. Drugi. Uśmiech. Dużo daje i mówi. Uśmiech. Chce Ci podziękować. Że jesteś. I przed nikim nie ma zamiaru się chować.

Przekonanie do świata 10%

Uśmiechnąć się mogę, ale się nie zgodzę. Ja się trudzić nie mam zamiaru. Mam ciekawsze zadania. Niż zmęczenie paru. Przede mną i po mnie. Ja wolę odpoczywanie. Patrzenie w dal. I spokojne wyrastanie. A nie jakieś w trudzie wygibasy. Nie rozumiem takiej trasy. Nie mam zamiaru później drzewem się stawać. Dawać życie. Niebezpieczeństwa stwarzać. Że ktoś mnie zetnie, albo inaczej upokorzy. Że ktoś podrapie, albo inaczej rozmnoży. Nie interesują mnie grzeczności i czyjeś uwagi. Sam wiem najlepiej, które sprawy wielkiej wagi. Sam wiem doskonale, które jakie rozwagi. I zostanę przy swoim, a nie Twoje powagi. I filozoficzne obejścia. Ja tam wole po swojemu, a nie utarte przejścia. Ja tam wole tak jak lubie. I z nikim się nie czubię. Bo nikogo nie spotykam. Z nikim się nie stykam. Wole samotną wędrówkę życiową. I ruszać ciągle moją orzechową głową. A nie byle co. I patrzy się jeszcze kto. A nie byle jak i leżeć trzeba na wznak. Jakies tam uznania i przekonania. To gadanie zwykłego drania. Ja mam wiedzę i marzenia. Skończyć życiem szczęśliwego lenia. Który nic od siebie nie daje. Który sam sobą do końca zostaje. Rozleniwiony i zaogniony. Rozwrzeszczany i nieprzytulany. Z wyboru. Niezadowolony. Z wyboru. Niedokończony. Z wyboru. Ciągle na NIE. Z wyboru, żyć mi się nie chce. Bo mam wybór, więc się buntuję. Bo mam wybór, więc na innych pluje. I cieszę mnie to. Wszechobecne zło. I raduje mnie perspektywa. Gdy ktoś główną rolę odgrywa. A ja go podpalam. I się cieszę, jak jakaś szczęściara. Co dostała konika na biegunach. Albo gitarę i pięciu strunach. Byłoby, ale nie będzie. Zastanów się na jakieś siedzisz grzędzie. Mówią

niektórzy, mnie to gnije. Nie obchodzi. I się rozbije. Mam gdzieś konwenanse. I inne seanse. Mam gdzie lichtarze, i co innego w darze. Ja darów nie daję. Tak mi się zdaje. Bo w oczy gryzą mnie. I spać po nocach nie da się. Jest jak jest. Nie inaczej. Bywa błogo. Czasem. Raczej. Bywa srogo, gdy oddaję. Zależy też kiedy z kim się zadaję. Ale człowiek jest jak orzech. Ale orzech człowieka wchłania. Jego okazje i oczekiwania. Jego fantazję i narzekanie. Co komu. I w jakiej kolejności. Pytanie tylko po co orzechowi kości. Co, dlaczego. I nie mów do mnie, kolego. Co się zdarzy i orzecha na dobre zważy. Zatrzyma i ponagli. A niech im będzie, zapraszam, wszyscy diabli. Ja, orzech drugi. Wszystko mi już jedno. Jak to się skończy, i czy zostanę królowną. Czy zrozumie drobnotki i te wszystkie inne troski. Czy złożę zasady i wszystkie razem wady. Świat wad. Inaczej nie będzie. Świat ma smak. Zdechłej kury na grzędzie. Nie dla mnie zachwyty. Nie dla mnie podniety. Ten świat śmierdzi, muszę powiedzieć niestety. Tylko czyje komu. I dlaczego do domu. Tylko dlaczego wszystko źle. Musi kończyć się. Niby to samo wokół widzimy, ale co innego o tym sądzimy. Orzechu sąsiedzie. Co gadanie Twoje na przedzie. Orzechu pierwszy. Co uśmiechy się wokół Ciebie zeszyły. Gdzie idziesz, i dojdiesz. Co myślisz, i po co. Pokaż mi. Jak się nie stapiać z nocą.

A drzewo na to:

Z wyboru, trud
Codzienny

Z wyboru, znój
Niezmienny

Bo bez pracy umieramy
Bo dla pracy się staramy

Bóg patrzy i podziwia
Nie stawia Ci na końcu piwa

Uśmiech okupacyjny

Przekonanie do świata 210%

Połączyła nas ta sama gałązka. Orzechy dwa. A między nami wstążka. Z myśli i anegdot. I mamy, całą listę psot. I mamy kolejne zastanowienie. Co, dlaczego, i po co istnienie. Wszystko nam się miesza. Jak to u orzecha. Wszystko nas pociesza. Wspomnień cała rzesza. Pukają, dopytują. I samym sobą się zajmują. Starają się i wymieniają. Zawsze coś do powiedzenia mają. Kolejne zainteresowanie i oczekiwanie. Kolejne zdarzenie i przeniknienie. Przenikam Ciebie. A Ty śmiejesz się z siebie. Przenikam psa. Pies szczeka, nie rozumie tła. Albo widzi to po swojemu. Tło, które potrzebuje tlenu. Tło które potrzebuje dna. Zapytaj psa, czy swoje ma. Mnie to nie interesuje. W zasadzie co innego mnie zajmuje. Dziś na ten przykład rozmyślam. Co orzechy angażuje. Dlaczego tylko wybrane rzeczy pobudzają nas do działania. Dlaczego jesteśmy jak dziwny sen byle drania. Jak pociągnięcia sznurków. Odpowiadamy bo się ruszamy. Tylko

kto kieruje sznurkami. Kto jest jedynym między nami. Który za sterami. Zaangażowani. Czy to umysł, czy to dusza. A może anioł, lub diabeł nami porusza. Kto pociąga. Co czym skutkuje. Co orzechy do szczęścia nawołuje. I dlaczego tak późno. Poznajemy sprawę. I dlaczego tak często. Traktujemy ją jako obawę. Sprzeniewierzeni. Uwydatnieni. Mamy do powiedzenia. Ale sami nie wiemy czego chcemy. Jak na autopilocie. Czasami emocja poruszy. Patrzymy na siebie w locie. Lecimy jak wystrzeleni z kuszy. Dlaczego tak daleko. I wszystko kręci się w koło. Dlaczego rzut monetą. Z wybitą panią gołą. Po co to wszystko. Jedno o drugie pyta. A po środku ściernisko. Zostaje, nie znika. I masz odpowiedź na wszystkie pytanie. I masz kolejne życia odkrywania. Stawania się i z prawdą rozstawania. Tylko co po tym tworze, skoro gubi się na dworze. Ale co nam pomoże. Zmieni, albo powie, O mój Boże. Ty jedyny. Ty przydatny. Ty, który nosisz za mną klapki. A ja myślę, że zginęły. Nie patrzę na Ciebie. Marzenia utonęły. Tak czasami widzę świat. Ale kocham go. Pomimo wad. Tak czasami widzę rzekę. Ale płynę. I mam swoją tekę. Jak minister, albo ktoś. Kto do powiedzenia ma coś. Do zrobienia i stworzenia. A nie kawał nieprzydatnego lenia. Masz i Ty, swoje dni. Masz i Ja, mowa twa. Wszystko pomieszane, solidnie poplątane. Wszystko naznaczone. I na nowo stworzone. Mamy siebie nawzajem. Lubimy siebie. Zgraję. Uwielbiamy, gdy uwiera. Wtedy nie trzymamy się kurczowo zera. Tylko skaczemy i rozpoczynamy. Tylko z życiem się wciąż witamy. I powtarzamy. Sekwencje zakazów. I uważamy. Że spuszczaamy nogę z gazu. A to nie tak. Zmienny jest ten kwiat. A to nie źle. Gdy orzecha boją się. Mnie się nie boisz mam nadzieję. Wiesz dobrze bracie co się na tej gałęzi dzieje. Widzisz wszystko tak jak ja. Wiesz jaka liczba jest po dwa. I rozumiemy się bez poruszania skorupką. Łupina jeszcze delikatna. W zieloną otoczkę schowana. I na świat pokazywana. Powoli. Cieszymy się z każdego zdania. Lubimy kiedy dzieje się. Słowo, niekoniecznie we mgle. Słowo z nami cieszy się. Chwali i na wierzch wypływa. Z ciszy naraz wydobywa. My i ono. Słowo, w otoczcze. Obleczone. Świeżością otoczone. Wszystko jest dla nas. Cały ten świat. A Ty co uważasz. Jesteś mój brat.

Przekonanie do świata 10%

Brat nie brat, ale na uśmiech zawsze odpowiem. Nie ważne ile wad, zawsze zadbam o Twoje zdrowie. Bo siedzimy w tym razem. W tym całym motłochu. Bo bawimy się w życie. W przeciwieństwie do grochu. Choć groch może mieć inne zdanie. Nie obchodzi mnie. Pytanie i odpowiedź na nie. Mam gdzieś. Cały ten harmider. Nie przekonuje mnie kolejny ostry świder. To robią. Tamto poprawiają. Na równe nogi tylko mnie stawiają. Zrywają z letargu. Muszę się obudzić. Popatrzeć i się patrzeniem znudzić. Muszę powiedzieć jakieś miłe słowo. Bo pasuje. Nie tylko ruszać głową. Ile komu i dlaczego. Kolejne wariacje, i mówią do mnie, kolego. Powtarzają. Mówią, że uważają. Że krzywdy mi nie robią. Że na swojej robocie się znają. A ja mam to gdzieś. Cały ten interes. A ja mam na to czas. I naśmiewam się z was. Przeinaczenie. To wytłumaczenie. Na nowo rozegrany, to nie darmo oddany. Choć może się z tym łączyć. Wszystko ze wszystkim można połączyć. Choć nie zawsze pasuje. Choć czasami jedno się przy drugim psuje. Tak to już jest. Nie rokuje. Tak to już mam. Sam uczuję. Bo wszyscy, nawet Ty, mają swoje słowa. I jest to zaledwie moich połowa. Całość tylko u mnie. I nie chce oddawać. Całość chowam dla siebie. Nie chcę się z nią rozstawać. Co mówisz, co myślisz, czy się mi czasem przyśnisz. Czy powiesz coś mądrego. To się zaśmieję z tego. Czy dodasz coś

nieuczciwego. Tylko na pozór przydatnego. Może. Muszę uważać. W głowie się kręci od tego. Od możliwości. Tej całej ilości. Od różnych opcji. I dodatkowych emocji. Natchnienie. Samemu sobie zostawienie. Odurzenie. I od niego odrzucenie. Jak można. Policzyć. Ile trzeba. Zliczyć. Dodajesz, odejmując. Mnożysz, sumując. Na co Ci to. Co Ci z tego. Zamieniasz się w liczbę, drogi kolego. Zamieniam się i ja. Czuję to w orzecha kościach. Wibrują, pozostają w złościach. I letarg. Kolejne otworzenie. I spektakl. Ważne, czy dobre nastawienie. Moje jest średnie. Choć znam teorię. To wszystko brednie. Proszę, ciut wolniej. I się odbija. Ktoś w złości zabija. I się powtarza. Czy dobra zupa kucharza. I marzenie senne, które było, nie wiednie. Wraca, pokrętnie. Skraca, dystans zanim zmięknie. Jest i takim pozostanie. Słowo, ludzie, orzechy, dranie. Wszyscy oni, to jedno szczekanie. Wszyscy oni, kto kim się stanie. Jeden gar. Tak samo smakuje. Jeden żar, tak samo pulsuje. Przeskakuje. Płomień płomień zastępuje. Dobrze czuje. Tylko co tabliczka znamionuje. Każdy ma wybite dane. W duszy. Siedzą roześmiane. Jak na tabliczce od producenta. Kto silnik wkłada, kto sprzęgło skręca. Wszystko w duszy wybite na amen. Każdy orzech wie co jest grane. Jeśli tylko tabliczkę przeczytał. O ile pojawił się zanim zniknął. Znikać zaczął. Albo znikać skończył. Panika. Kto do kogo dołączył. Tunika, co i ile zaślania. Łap dzika, bo zadcpcze i zniszczy, kawał drania. Masz co chciałeś. Ciesz się, co dostałeś. Poskładać się w całość wypada. Wszystkie części, razem gromada. Wszystkie słowa w jednym schowane. Na nowo poznane i przedstawiane. Masz jedno życie. Jak ja i oni. A już mam go dość, nikt mi nie zabroni.

A drzewo na to:

Zaangażowany
W możliwości

Pytanie co wybierzesz
Z całości

Jedno otwarcie
Stracony na starcie

Jeśli zapominasz kochać
I wykańcza Cię zaparcie

Uśmiech alternatywny

Przekonanie do świata 210%

Zdrój rozkoszy. Takie jajko czasem ktoś znosi. Takim jajkiem czasem się chwali. Ten, co nie znosi. Motyli i robali. Wszystko dla niego się zlewa. Wszystko spada na głowę z drzewa. Uwiera i boli. Domaga się swawoli. Ja jestem pierwszym orzechem. Nie podniecam się grzechem. Tego że mogę coś napsocić. Tego że mogę nakłopocić. Mam to gdzieś. Co całe złorzeczenie. I robienie głupot. Tak zwane upodlenie. Rosnę na gałęzi. Tego mi trzeba. A nie przesadnych

czułości i pokarmu z nieba. Nie wymagam. Nie oczekuję. Samym sobą się zajmuje. I podziwiam ten świat piękny. Nie potrzebuję do niego zachęty. Do życia i tworzenia. Rozwijania się i poprawienia. Wszystko co trzeba mam tu, od Boga. Wszystko mnie kocha, niczego mi nie szkoda. A jak jakiś robak nadgryźć się mnie stara. Strącam go. Zrzucam. A nie jak jakaś kopara. Rozkopywanie problemów i się w nich taplanie. Nie obchodzi mnie problem i jego zdanie. O mnie, o świecie. Mnie przekonywanie. Jak wiele znaczy. I że istnieć raczy. Nie przekona mnie nawet najpiękniejszy z problemów. Słów, czynów, głów, trenów. Znów. Mam to co się przypałało. Znów. Krzyczy, że ciągle mu mało. A ja spokojnie robię swoje i żyję. A ja bez trudu się z tłumem wybiję. Bo jestem sobą i nie przekręcam. Bo swój rozmach codzienności rozkręcam. W zwykłym życiu pokłady radości. W zwykłym uśmiechu przegonione złości. I tak zostaję. Lepszym się staję. I tak się stwarzam. Na problemy uważam. A one uważają na mnie. A one myślą za mnie. Ja nie mam czasu na zamartwianie. Jest jak jest. Lubie to zdanie. Życie to test. Nie przeinaczone. Patrz tylko co gdzie jest. A będzie spełnione. I odkrycie. I napotkanie. W zgodzie, czy w niebycie. Na nowo odkrywane. Spłodzę, czy w rozwodzie. Tylko co jest grane. W orzecha zawodzie, nie ma że oszukane. Nie oszuka nas życie, bo nie ma sposobu. Orzecha nie zmoże. Niedobór, czy nadmiar głodu. Orzecha nie zmoże, trawa co się uśmiecha. Orzech cieszy się do każdego. Nawet do domowego miecha. Choć po nic mu jego dmuchanie. Ma wiatr i dla niego zadanie. Nie szukaj zawsze interesu. Zysku. Bo znajdziesz, ale otchłań kretesu. Bo znajdziesz niezadowolenie i zmęczenie. I po co to. Kolejne ponaglenie. I na co to. Masz przeinaczenie. I dlaczego cała tajemnica zawarta jest w prosty tlenie. Tak niewiele. A życie i moi przyjaciele. Myśli i słowa. Dalsza moja mowa. Dalsze me staranie. Dziękuję i odpowiadam na nie. Sam ze sobą rozmawiam. I z Tobą drugi orzechu, przez rzekę się przeprawiam. Czasem rwącą. Czasem tonącą. Innym razem delikatnie się tłącą. Rzeka co tonie. A Ty klaszczesz w swoje dłonie. Rzeka co się pali. A Ty odganasz się od robali. I złorzeczysz. I skrzeczysz. Narzekasz na to co w koło. Przecierasz ze zmęczenia swe czoło. I modlisz się o lepszy dzień. I próbujesz wskoczyć znów węń. Stać się kimś, kim nie powinieneś. Zmienić się. Znaleźć wenę. Tylko co z nią zrobisz. Skoro się nie przytulasz. Tylko dlaczego to wszystko. Skoro szukasz tylko groźnego pazura. I w taki się zmieniasz. A przynajmniej masz nadzieję. Że będą się Ciebie bali. Albo na pożegnanie machali. Uwielbiali. Doceniali. Tyle słów. Wiecznie na fali. To nie życie. Tylko upicie. Głupotą. I z głupoty zgniecie. A Ty co, drogi kolego, powiesz i co wyniknie z tego. Co myślisz i pod skorupką swą chowasz. Co pokazujesz i od czego gorąca Twa głowa.

Przekonanie do świata 10%

Cieszę się, że się uśmiechasz. Mówisz miło, i mnie rozgrzeszasz. Niczego złego od Ciebie nie słyszę. To miłe. Jednak ja po swojemu dyszę. Nie do końca widzę piękno tego świata. Dla mnie trochę to sen jest wariata. Wszędzie zagrożenia i kolejne przeszkody. Raz wieczory gorące, raz poranne chłody. Wszystko się miesza i kipi barwami. Wszystko się zdarza i powtarza między nami. I tak się spełnia ten smutny wciąż wyrok. Że żyć trzeba w otoczeniu srok. Wróbli i gałęzi. Co trzymają orzechy. Ciągle na uwięzi. Ciągle coś. Chcą i nie potrafią. Ciągle gdzieś. Aż na coś gorszego od siebie trafią. Na co to wszystko i dlaczego tak szybko się zmienia. Sen wiecznie kulejącego jelenia. Sen parszywy. Uporczywy. Sen nieznany. Nierozpoznany. Co opowie. Co przeliczy. I dlaczego wszystkich. Trzyma w jednej dzicy. I dlaczego słowa, to ciemnego jest

mowa. Ktoś mówi, ktoś powtarza. Inny zagrożenie sprawia. Ile wersów. I kontekstów. Ile zdarzeń. I nowych tekstów. Co się stanie. Co podgrzeje. Atmosferę, która wieje. Wieje chłodem. I rozwodem. Wieje górami, i natręctwami. Jak wiele przed nami. Co nam zostało. Jak wiele tutaj, mnie ciągle mało. Tych wzdychań, oddechów. Tych pytań, i grzechów. Wszystko przede mną. Jakby zapomniane. Wszystko co za mną, dawno zapomniane. I się spinam po płocie. Później wyważam bramę. I wyłamuję zawiasy. Kolejny pojedynek. Dobrze rozegrane. Kolejny zaczynek i masz otwarte drzwi. Przeskakuję a tam w środku Ty. Wiele. I znowu. Spotykamy się w kościele. Wiele i powiedz, czy trzeba co niedzielę. Co trzeba, a co jest zakazane. Czy to dla mojego dobra, czy dla zasady jest grane. Co komu wydzielić. Czy równo podzielić. Kolejne zaległości i przedziwne litości. Niezrozumiałe i całkiem oniemiałe. Doprowadzają mnie tylko do złości. Kto dla kogo. Zbiera się i żegna nogą. Z jakiej przyczyny zalewane są zawsze doliny. Góry nie tknięte. Góry zostają. Choć tak ciężko na nich żyć. Problemem się stają. Trudno. Muszę zadowolić się dolinami. Trudno. Wybieram najkrótszą, między drogami. Nie wspinam się już i nie opadam. Poznałem znaczenia terminu, zdrada. Poznałem to co boli i kłuje. Wiem co i jak rokuje. Domyślam się jakie odpowiedzialności. Mam dość. Życia, no i litości. Wolałbym opaść już i zostać zjedzonym. Ale niedojrzały jestem z każdej strony. Jeszcze kilka dni, może tygodni. I nie będę musiał już nosić dziecięcych spodni. To dojrzewanie też jest beznadziejne. Nie rozumiem, i noce ciągle chwiejne. Życia nie umiem, i wyniki w nim mam mizerne. Po co, i na co to jedzenie koszerne. Halal i inne uroczystości. Akceptacje i na siłę wyproszone litości. Masz albo chciałbyś. Co dozwolone. Co na nowo i wiecznie stworzone. Który, jaką wybierze stronę. Jaki cel jest tym co zamierzone. A ja, zwykły orzech nie wszystko rozumiem. Bo tak do końca to żyć nie umiem. Bo tak naprawdę to wszystko mnie boli. Piecze i cieszyć się nie pozwoli. Za dużo tego. Za mało dobrego. I ja, sosem podlany, co mi przyjdzie z tego. Nie chce mi się gadać. Nie chce mi się grać. A już na pewno nie będę się śmiać. Uśmiech na koniec, trochę wymuszony. Proszę. Oto on. Choć zostanę nieodmieniony.

A drzewo na to:

Problemy się mnożą
I nami powożą

Dyrygują i ustawiają
Pośmiewisko z nas urządzają

I co możemy
I z czym się zetkniemy

To w nas zostaje
O ile się nie otrząśniemy

Uśmiech przekomiczny

Przekonanie do świata 210%

Mój wspaniały przyjacielu. Z jednej gałązki. Jest nas wielu. Choć może nawet sprawy sobie nie zdajemy. Choć może zwykłym tlenem się nie najemy. Czemu to świadczy. Czemu to pomoże. Do czego prowadzi. I dlaczego mówisz, Mój Boże. Kto komu. Kto kogo i dla kogo. Jakie są pytania. I dlaczego patrzysz srogo. Jakie są odpowiedzi, i dlaczego strach Cię nawiedzi. Kolejne zaczynanie. I kolejne się stawianie. Obstawianie i poprawianie. Kogo to charakteryzuje. I kto za kim się znajduje. A mnie cieszy dzisiejszy dzień. I to jak smakuje tutejszy tlen. W tej chwili. W tym oddechu. Jestem cały. A nie w bezdechu. Wciążam, wyciągam. Moje charaktery. Zbieram się i oddaję. Jeśli mam być szczerzy. Jeśli mam pomóc, kogo to obchodzi. Jestem jeden z wielu, i mi to nie szkodzi. I nie szukam innej szczerości i siły. I nie próbuję na siłę być miły. Dobrze mi jest jak jest. I po kościach się rozchodzi. Bo życie to jest test i szybko się go przechodzi. Ledwo popatrzysz a już końcówka. Ledwo sprawdzisz, czy pasuje licówka. I masz. Odpowiedź. Wy tłumaczenie. I masz, kolejne zaoglenie. Zaoglenie zaogla człowieka i bobra. Każdego orzecha. Wszystko się z wszystkim miesza. Zaogloni udowadniasz, po co zostałeś stworzony. I tworzysz. Zbiór i kolejne plony. Jeden z wielu. Kolejny, następny. Przyjacielu. Nie chcę być drętwy. Nie chce przegrać skoro można wygrywać. Nie chce pudłować i na siłę zgadywać. Być sobą. Dawać to co najlepsze z orzecha, ozdobą. Słońce się do nas uśmiecha, przygodą. I nie ma znaczenia kto na kim się wiesza. Podobno. Choć ja nie byłbym taki pewny. Częściej niż pewny jestem rzewny. Częściej niż ubity, bywam rozbity. Czasami. Zdarza mi się. Że nie poznam po czym są plamy. Czy to sok, czy kawa z ekspresu. A może to tylko fusy z french pressu. Po co i dlaczego. Dlaczego wszystko się sprowadza do jednego. Dlaczego wszystko się styka i uwiera. Mówisz i masz przypadek, powyżej zera. I otwierasz, kolejne możliwości. I się martwisz o kondycję swoich kości. Po co. I kto tego chce słuchać. Na co, chcesz kota udobruchać. Kot sąsiadów. Niedojedzony. Kota jak kot. Do miałczenia stworzony. A Ty mu podsuwasz obce języki. A Ty, ciągle i wciąż, patrzysz na wyniki. A to nie tak działa. I nie o to chodzi. A To ciągle i wciąż, na nowo przychodzi. I pomysły płodzi. I niewiarą się rozwodzi. Mówisz, dostajesz. Chyba, że udajesz. Mówisz, przekonujesz. Chyba, że o dwa miejsca przeskakujesz. I się zgrywa. Jedno z drugim. I się nagrywa. Krótkie z długim. Przeskanowane. Przeanalizowane. Na wszystkie sposoby. Skład plam. I na winę dowody. Kto którą zrobił. I czy przy tym się ochłodził. Kto jest odpowiedzialny. I czy z odpowiedzialnością się pogodził. Zdziwaczenie. I masz powód na istnienie. Ociąganie. I masz do siebie gadanie. Po co i dlaczego. Co i do którego. Na co tyle krzyku. I czy znajdziesz szczęście w nocniku. Ile tych wszystkich zażyłości. I czy dodadzą Ci piękności. Ile tych wszystkich wspomnień. I czy poznają kiedy jest dzień. Niby to takie oczywiste. Niby dobitne i przejrzyste. Ale czy utrzymuje. Czy się dobrze samo z sobą czuje. Ile dla kogo. I czy zachwycasz się swobodą. Mój drogi kompanie. Orzechu, co nie zawsze je śniadanie. Bez grzechu. Napij się tej wody. Bez uśmiechu, nie zaznasz w życiu swobody. Powiedz co uważasz, jak widzisz świat. Spowiedź, i każdego słowa jesteś wart.

Przekonanie do świata 10%

Śmiesz mi to Twoje gadanie o plamach. Nie rozumiem. Karta pokazana. A ja nie widzę, chyba zamazana. Może, po prostu nie chce być poznana. Nie ważne. Ja szczęścia w tym dniu nie czuję. Tak po prostu nie odnajduję. Nie wiem po co to wszystko, tak na głowę się zwala. Nie wiem za ile, i jaki kurs dolara. Nie jestem przekonany, że to wszystko warte. Nie chce być sprawie oddany. Czasami spodnie podarte. Lepsze są niż, eleganckie w kant. Być orzechem, to poznać czym jest rant. I wszystkie jego konsekwencje. I wszystkie do niego pretensje. Dlaczego łączy, zamiast dzielić. Dlaczego przyłącza, zamiast mielić. Powinien być na lewą stronę odwrócony. Powinien być od świata rozogniony. A nie jest. I lubi ciszę. Szelest. A nie jest. Tylko się pyta, gdzie jest. Po co to komu. Zdarzenie. Nie powiesz nikomu. Po co to światu. Nie powiesz. Masz już za dużo gratów. Masz tyle na głowie. Co ja. Mój Boże. I to ciągle przekonywanie. I to ze sprawą się zderzanie. Kto to widział. I usłyszał. Żeby cieszył się i kichał. Żeby cieszył się upadaniem. I kolejnym ze sobą rozstaniem. Mnie to nie przekonuje. Życie mi nie hołduje. Nie do końca rozumiem słowa. Dlatego taka zawiła moja mowa. Nie do końca ogarniam rzecz. I chce wysprzątań mieć. Na gałęzi. Naszej tutaj. Żle się siedzi w brudnych butach. Żle się myśli po kryjomu. I kolejne uderzenie idiomu. Żle się słucha moich bredni. Drugi orzech, a jak przedni. Może potem, może teraz. Czuje już liczenie zera. Dodawanie i mnożenie. Z zerem się spoufalenie. I jest kolejne uwypuklenie. Zadanie i żądanie. Zmierzenie i pokładanie. Sił i nadziei. Że się nic nie rozpiędzieli. Może. U kogoś innego. U mnie już przecieka. Leje mi na głowę. I nie dostaję mleka. Ani kropelkę. Za grzeczność. Nadzieje wszelkie. Za nedorzecznosc. Znowu otwieranie. Istotną konieczność. Siebie dawanie. Może i dlatego, tak wiele się śmieje z tego. Tak wiele się znów odkrywa. I nie dostanę znów piwa. I moje kolejne koszmary. Masz mar, lub mają Cię mary. Nocne i gryzące. Tlen zabierające. W koszmarach żyją. Koszmarami tyją. I wychodzą. I przechodzą. Życie codzienne głodzą. Mary. Koszmarowe nie do wiary. Koszmarowy brak bezsensu. Albo odwrotnie. Byle sensu. Gdzieś skapało. Trochę mi się dostało. Coś się działo. I mnie znowu omijało. Jak to wiele. I dlatego się pyta. Co i dlatego. Smutna moja kobita. Może dlatego, że chciałaby większego. Orzecha niż ja. A ma przeciętnego. Rozumu i nakłonienia. Sprawy i przeinaczenia. Dla orzecha wszystko jedno. Niby. I tak kwiaty zwiędną. I tak upomni się o nie świt. Zamieć. I wystawią kwit. I tak gdzieś się wszystko rozpułynie. I zostaniemy sami. Ja i mojej dziewczynie. Zdarzenia i ponaglenia. Żywoty i kłopoty. Z tymi żywotami. Tak to już jest, między orzechami. Z tymi zakładami. Orzechy nazywają je zdradami. Orzechy spierają się między sprawami. Który orzech na której sprawie siedzi. Taki spór. Wiedzą o tym sąsiedzi. I gałęzie, które muszą to znosić. Jak kury jajka. O rachunek nie prosić.

A drzewo na to:

Po czym masz
Plamy na duszy

Za co to wszystko
Się wykruszy

Ile czeka Cię przygody
Ile pracy i rozwody

Ze swoimi własnymi myślami
Bez, otacza się ciągłymi przygodami

Uśmiech estetyczny

Przekonanie do świata 210%

Co za dzień. Ale piękny cień. Co za chwila. Ale mi życie umila. I masz kolejne otwarcie. Jak kwiat. Szczęśliwy już na starcie. Ale wspaniały to czas. Z nami. Dla nas. Dla wszystkich mas. Takich i owakich. Pięknych i garbatych. Dla każdego. Nie szukaj w życiu straty. Nie szukaj upadku. Wszystko masz tu. Szczęście otrzymałeś w spadku. Nie musisz prosić i się dopraszać. Stać w kolejce i kolejką się zraszać. Nie musisz. Nie powinieneś. Bo już wszystko wzięneś. Przy narodzinach. Świata. Otrzymałeś, żonę i brata. Otrzymałeś to co nie zawraca. Bo ciągle jest. Kocha i gra. To test. Kocha i chce. To wie. Że nigdy nie zdradzi Cię. Życie. Część Ciebie. Mnożenie. O którym nie wiem. Wszystko razem złączone, zmieszane. Nie jest tak, że raz w roku podlewane. Tak to nie działa. Nie rozpuszcza. Czasem się stara. I innych do siebie dopuszcza. Czasem się zbiera i skrzydła swe rozpościera. Albo narzeka, że chwilę poczeka. Życie nie zna czekania. Chyba, że uznasz go za drania. Życie nie zna odmawiania. Chyba, że coś Ci sens zastania. I masz odczytywanie. I masz na siebie spoglądanie. I na orzechy z boku. Albo patrząc do góry. Wszędzie orzechy. W sumie to zastaniają chmury. Czasami, gdy się burzyć zaczynają. Orzechy taryfy ulgowej nie znają. Niektóre. Wiedzą i zaczynają. Tą bzdurę. I z bzdurą się nie rozstają. W naturę. Wchłoń i poznaj ożywczą toń. Z naturą. Rozpocznij powoli, a nie goń. Po to masz skorupkę i swoje wnętrze. Duszę co kochasz ją nareszcie. O ile pamiętasz. O niej. Nie stękasz. Dla niej. Wymiękasz. Bo siłę miłości zwiększasz. Masz. Dostałeś. Otrzymałeś. Wiesz i już nie gubisz się gdzieś. Jesteś. Musisz. Chciałbyś bardzo. Żywisz się tym, czym inni gardzą. I musisz. I otwierasz się na słowo konesera. I sprawiasz. Że trzyma się z dala od zera. Pierwszy orzech. Jestem nim. Nie przeszkodzi mi żaden dym. Nie przeszkodzą mi zależności. I od dymu naleciałości. Nie zmusisz mnie bym mówił wspaniale. Jestem sobą. No i tak. Być sobą to największa w świecie rzecz. Wykorzystać i spokój duszy mieć. Słuchać się uczucia wnet. Mówić i poznawać het. Nie udawać. Maski sprawiać. Nie podrabiać. Drugiego wrabiać. To nie po mojemu. To nie po orzechowemu. Takie dziwne podchody. I zdradliwe zawody. Mnie to nie przekona. Prędzej drzewo orzechów skona. Prędzej wszystko stanie na głowie. I od tyłu swoją historię opowie. Nie wierzę, że to ma być tak. Zapętlenie to jest znak. Jeden z wielu, czy konkretny. Wyjątkowy, czy wręcz szpetny. Co utrzyma. Jeden drugiego. Co przytrzyma. I co masz z tego. Ktoś przegina i przydusza drugiego. Inny się trzyma, przekonania swojego. Ja przekonania nie mam już. Wymiotłem je jak zamierzchły kurz. Stare przyzwyczajenia. Stare nagromadzenia. Nie ma. Poznikały. I świat się bez nich zmienia. Nie masz czegoś co ciśnie. Nie masz czegoś co szczypie. Zostajesz czysty, jak kwiaty na lipie. Zostajesz i leczysz choroby te. Które wcześniej zmieniały Cię. A Ty co, mój orzechowy przyjacielu. A Ty gdzie. Czy jesteś jeden

z wielu. Czy jesteś tym co planuje. Czy jesteś tym co oczekuje. Co jak rokuje. I co Twoja tabliczka znamionuje.

Przekonanie do świata 10%

Znowu się jakoś dziwnie uśmiechasz. Nie rozumiem dlaczego. Co widzisz w tym takiego dobrego. Ja też potrafię się uśmiechać. Ale tak tym się nie chwale. Nie wyciągam kamienia z pod spodu, bo całą budowlę zawalę. Nie ma to sensu. Wpychać się do kredensu. Nie ma w tym racji. Rezygnować z co drugich wakacji. Po co całe to zawodzenie. Dlaczego, kłuje Cię tak to pieczenie. Ja tam lubię czasem pocierpieć. Poużalać się nad sobą. Siebie znowu ścierpieć. I powtórzyć, aż do znudzenia. Kolejne kłucia i pieczenia. I zrozumieć co dzień daje. I dlaczego tak wiele orzechów się z dniem rozstaje. Nie dziwi mnie to wcale. Moje smutki i żale. Nie dają mi to satysfakcji. Takie nawroty atrakcji. Myślisz, że wiele potrafisz. Myślisz, że w mój gust trafisz. Ile i co dla kogo. Mówisz, i patrzysz wrogo. Albo ja wrogo to widzę. Nie wiem. W zasadzie to szydę. Albo ciągle się przeinaczam. I na drugi bok ciągle przewracam. Masz. To co ja. Znaczenie za dnia. A w nocy jesteś nikim. W nocy stoisz, przy kim. I dlaczego uciekasz. Po co. I dlaczego wciąż zwlekasz. Miało być bez problemów. Miało pójść gładko. A skończyło się w potoku szlamów. I na pastwisko wyprowadzane stadko. Masz co miałeś. Czyli z niczym zostałeś. A ja uważam. I ciągle powtarzam. Może być. Może tworzyć. I w stworzonym się skryć. Jak dużo osłonię. Jak dużo nasłonecznionym. Masz kolejną grę. I czy wygram, pytam się. Kto by to wszystko spamiętał. Kto by śrubki do końca przykręcał. Są jak są i tak zostanie. Moje życie, moje przejmowanie. Niedokręcony. Nienaznaczony. Winą. Wolą. Dla wszystkich stracony. Ja, drugi orzech. Dlaczego, Mój Boże. Jak, drugi tak. Że kłuje mnie w oczy brak. Brak radości z tego wszystkiego. Coraz bardziej szary się robię od tego. Coraz bardziej złowrogi i wszystko się styka. Wyrastają mi rogi. Weź zapytaj botanika. Albo innego złotnika, dlaczego. Co się zmienia, i co wyrasta z niczego. Po co. I co się zdarza ciemną nocą. Masz wyoblenie. Kolejne naznaczenie. Czujesz to jak istnienie. Uwiera, kolejne urodzenie. Idei co wiarę przeklei. Nadziei co do buda się klei. I sytuacji, co nie pozazdrości atrakcji. Co komu. I dlaczego w moim domu. Na mojej gałęzi. Takie rzeczy. Orzech na uwięzi. Więżą orzecha. Jego duch zdycha. Jego tułów odpada. Głowa głupoty gada. I po co to wszystko. Jak kij w mrowisko. I po co zaczynanie. Jak życie ma i tak inne zdanie. Zawsze po swojemu. Zawsze na przekór dobremu. Co to za oddychanie, co w powietrzu roznosi skaranie. Nie mam ochoty w tym brodzić. Wolę się wyswobodzić. Nie mam przyczyny dostatku. Bo go nie ma, mój bratku. I nie muszę udowadniać. Że życie da się rozwadniać. Bo już jest rozwodnione. Wszyscy widzą. Marzenia stracone. Marzenia w świecie utopione. W jego bezwzględności i wszechobecnej nicości. W tym całym upadaniu. I nielicznym klaskaniu. W tym całym naznaczaniu. I tak wielu rozdrabnianiu. Po co. I dlaczego. Nocą, to nic złego. Do rogów się idzie przyzwyczać. A nie wszyscy muszą do Ciebie zagaić. Ja, orzech. Ty, szpieg. Ja, rosne. Tyś zbiegł. Zbiegłeś do jakichś dziwnych udiwnień. Uśmiechać się może każdy leń. Uśmiechać nie pomoże, weź się zmień. Jesteś na dworze, to nie rdzeń. Nie tworzymy rdzenia życia. Nie musimy wymagać picia. Możemy przeżyć z samego narzekania. Spróbuj. Zobaczysz. I dość będziesz miał sprawdzania.

A drzewo na to:

Być sobą,
To cieszyć się swobodą

Być swobodą
To nacieszyć się sobą

Słuchaj swego ducha
On już Ciebie słucha

Powie, podpowie
Życie to nie podpucha

Uśmiech energiczny

Przekonanie do świata 210%

Uśmiech. To dla Ciebie. Pomaga jak szew. W niebie. Przechodzi i zaokrągla. Gdzieś się chowa i brzuch wciąga. Uśmiechnięty. Uśmiech. Co zasłony zaciąga. I kolejne odtworzenie. Kolejne zachęcenie i nóg rozłożenie. W zgodzie z sumieniem. W sprzeniewierzeniu tlenem. Masz chwilę i kudłatość. Masz uznanie i parchatość. Wiele spotkać może orzecha włoskiego. Poznaje, uznaje, tyle ma z życia tego. Wiele może zrozumieć orzech na gałęzi. Przede wszystkim czym jest przywiązanie i czym są więzi. Mówi się. Następuje. Powtarza się. Drogę toruje. Kto komu. Jakie przyzwyczajenia. Jak dużo i kolejne dostrojenia. Pierwszy orzech. Wiele mi się wydaje. Drugi orzech. Od pierwszego nie odstaje. Chyba, że chce. I wybiera źle. Nie wybieraj. Uporczywie i zgryźliwe. Nie przebieraj. Notorycznie i hałaśliwie. Orzechu mój kochany. Bracie przeze mnie wybrany. Dał mi Cię los. A jak potwierdziłem jego głos. I podziękowałem. I przed losem się nie chowałem. Bo swoje znałem. I Twoje poznałem. Więcej nas łączy, niż dzieli. Więcej sprawia przyjemności, niż beznadziei. Nakładanej i poprawianej. Jako standard uznanej. Możesz być. Wiele tkwić. Możesz sprawdzać. Swoje znać. Możesz. Nie musisz. Sam siebie poddusisz. Jeśli wiele wymagasz. To ostatecznie nie domagasz. Jeśli czujesz ciśnienie. Wiedzie na pokuszenie. Aby skrócić drogę, ułatwiać. Aby opcje wyjściowe zatkać. Wiele może. Wiele pomoże. Kto został na dworze a kto w komorze. Komorze, która zmienia. Człowieka w jelenia. Komorze, która uciska. I pętle na szyi zaciska. Wielka mądrość tkwi w orzechu. Przywiązanie i moc miechu. Wiele przeznaczenie i istnienie. Masz co chciałeś. Pokuszenie. Wiele się sprawdza. Wiele przychodzi. Jeden się z drugim, po latach godzi. Pogodzony z samym sobą. Niezależnie z jaką wkoło pogodą. Na pogodę nie masz wpływu. Twoje wybory, efekt zrywu. A pogoda zostaje po swoim. Choć nigdy nie brakuje do życia tlenu. Choć nigdy nie brakuje człowiekowi dnia. Orzechowi. Bo orzech się z człowiekiem dobrze ma. Są jednacy. Są właśnie tacy. Są naznaczeni. W jedności uwięzieni. Bo jedność z wolnością tworzą więzienie. Z wolności masz, dostajesz, uwolnienie. I trwasz w tym wirze namiętności. I spoufalasz się. W natłoku radości. I wiesz, że dobrze wybrałeś. Masz cześć. I tego chciałeś.

Masz natchnienie i wielkie oburzenie. Masz pogodę, która wskazuje zgodę. Pogodę ducha i radosnego serca. Pogoda pogodę do życia nakręca. I tak nakręcona, jak szczęścia wierna żona. I tak znów stworzona. Do życia przyzwyczajona. Z życiem, na Ty. Poznana i rozpoznana. Przez życie, hej wy. Czasem niedoceniana. Ale szczęście nie mierzy się miarą docenienia. Ale chcenia i wewnętrznego uspokojenia. Ciszy, która zza rogu wystaje. Uśmiechu, który się szczęściem staje. W pełni naturalnym i estetycznym. Dla ducha całkowicie logicznym. I ślicznym. Dusza duszę pozna. Czysta, czystą, można. Spotkać i przytulić. Utulić zasypiając się wtulić. W marzenia i o ciszy spełnienia. Wytrwania i z ochotą rozmawiania. Porozmawiaj ze mną drogi przyjacielu. Orzechu. Jedyny i niepowtarzalny. Nie ma takich wielu.

Przekonanie do świata 10%

A jakie ma znaczenie, czy jestem jeden z wielu, czy nie. Ważne jest spełnienie i sny zdarzają się. Powtarzają i z nami się zaznajamiają. Ignorują i źle się zachowują. Takie maniery. Co to za stery. Takie decyzje i już skręcam na mieliznę. I kto mi zabroni. Sam sobą dowodzę. I kto od kogo stroni. Sam na konia się wsadzę. I z koniem zostanę. Pojadę. Nad ranem. I z drogą zaznajomiony. Nie będę szukał nie swojej żony. Nie swoich emocji. Racji i frustracji. Może kto wie. Wszystko we mnie kotłuje się. Tyle możliwości. I pomyślności. Tyle rozgardiaszu. I nie moich zasług. Jak się spełnić i przewidzieć. Jak na oczy w końcu widzieć. I co zobaczą zły. Zły świat, który pogryzły wszy. Zły brat mnie znów oszuka. Zła matka do drzwi zapuka. I upokorzy i na łopatki rozłoży. Dlaczego to wszystko. I kiedy moje życie się ułoży. Jak wiele przede mną. Jak wiele kolędą. I wiecznym powtarzaniem. I kolejnym upokarzaniem. Nie rozumiem sam siebie. Jak wiele mogę. I w jakiej potrzebie. Nie rozumiem sam świata. Dlaczego tyle wymaga. I pyta o wariata. Nie rozumiem nalegania. Pospieszania i zmieniania. To wszystko mnie przerasta. Nie wyrabiam. Jak z pieczeniem ciasta. To nie dla mnie. To nie orzecha robota. Już bardziej pasuje do mnie jakaś psota. Nie wyrabiam. Gubię w zaułku cały sens. Nie nadążam. Zostaje ja i bezsens. Sam na sam. I już go dobrze znam. Sam w przypadku. Który jest kolejnym upadkiem. Wiele życia potrzeba. Wiele błędzenia i chleba. Wiele naleciałości. I niesmacznych zupełnie ości. Niezdatnych i niewydatnych. Naleciałości i złości. A czasem przydatnych. Choć złych w zasadzie gości. Tylko czy wykorzystywać drugiego. Czy to wypada. Czy więcej człowiek przegra. I się orzech rozpada. Na kawałki, niewiele z niego zostaje. Na cząsteczki. I orzech się nicością staje. Wraca do pierwotnego kształtu. To co ziemskie, do ziemi należy. Niektórzy nie przetrwają bez codziennego rautu. Dopóki człowiek się sam z sobą nie zmierzy. I odmierzy. Miarką szczęścia. I zależy, od szaleństwa. Do wypełnienia beznadzieją. I podpalenia, przyszłość skleją. I jak wiele jeszcze nocy. Nie rozumiem sam siebie szczególnie po północy. I ile jeszcze dnia. Dzień osobną skalę ma. Skala głupców. Podwaja i utrwała. Skala słów. Na nowo wyskalowana miara. Kto się pod kim z marszu podpisuje. Kto dla kogo tak naprawdę pracuje. Masz odnośniki i ostateczne wyniki. Masz namierzenia i efekty kolejnego stworzenia. Nie chce mi się żyć. To nic nowego. Tyle tego smaku, ciągle orzechowego. A ja bym chciał innych smaków popróbować. A ja bym chciał i innej twórczości się schować. Inne życie, dorodniejsze. Inne znaczenie, wypuklejsze. Wszystko może lepszym być. Tylko ja słaby, jak zbyt cienka nić. Tylko ja nie trzymam powagi. Za to powaga trzyma mnie. Tylko ja idę, stoję i

wokoło patrzę się. Niczego nie poznaję. Z życiem się rozstaję. Nic nie jest dla mnie tak. Wszystko wokół to jest znak. Że można lepiej, dorodniej, prawda. Że lepsza jest droga każda. Tylko nie tak, którą teraz jest. Tylko nie ten, co przeprowadza test. To nie dla mnie, nie rozumiem i tak po prawdzie to życia nie umiem. To wszystko, to za dużo. I już się chmury chmurzą. Tylko co z tym dziwnego. Może ja. Pośrodku tego. Nie pasuję do okolicy. Do chmur i mojej prawicy. Nie pasuję do dnia i nocy. Bo za dużo w tym przemocy. Więc może w przemoc zmienię się. I wiatr w nieznane przegna mnie. Więc zrezygnuję z tego życia. I poszukam, łat do naszycia. W miejscu w którym mnie zabraknie. Ktoś się na nie kiedyś natknie. W miejsce gdzie byłem przez chwilę. Ale stwierdziłem wystarczy, już tyle.

A drzewo na to:

Pogoda to duszy swoboda
Pogoda zachwyca za dnia

Spróbuj jej, nie pękaj
A zobaczysz ile Ci da

Poczujesz jej przywiązanie
Poczujesz jej oddanie

Ona jest tutaj dla Ciebie
I z Tobą na zawsze zostanie

Uśmiech ekologiczny

Przekonanie do świata 10%

Dorastamy. Czuję to jak wznosimy. I czuję dziwne pragnienie. Nienawiści zaistnienie. Zawodu i zniecierpliwienia. Beznadziei i niepotrzebnego istnienia. Powtarzania tego wszystkiego. Się stwarzania i zadowolenia z tego. Że się sypie stwarzany gruz. Na głowę i już wiesz skąd ten guz. Pierwszy orzech, zadowolony. Do tej pory nieodmieniony. Do teraz. Coś się zmieniło. I sens życia ze mnie wygoniło. Coś się stało i pokićkało. Kolejne otwarcia pozamykało. I jak iść dalej przez życie całe. I wypełniać go naszym banałem. I potwierdzać co ma sens. Klaskać życiu, kolejny kęs. Może to wypada, może się zakłada. Dla mnie nie jest to dobra rada. Nie uradzę, nie poradzę, kiedy sam sobie w takim stopniu wadzę. Nie pomogę, nie wyswobodzę. Prędeż sam siebie zagłodzę. Ile tego. Ile jeszcze. Dlaczego nie jestem na podeście. To wszystko mnie nuży. To wszystko poddaje. Ja się temu. Tym wszystkim się staje. Czy dobru. Czy ze złem się zadaje. Nie wiem. Nie powtarzam. Siebie na nowo stwarzam. Z beznadziei. Podwodnej kipieli. Z twarzy mroku. Nie sposób jej odmówić uroku. Z chwili tej, która mówi i powtarza, wiej. Ale czy mi się to opłaca. Gdy człowiek co raz to znowu zawraca. Gdy orzech czuje, że przepłaca. Po co to wszystko. I wynalazek, taca. I mały zakazek, praca. Na co. Kolejne powtórzenie. I niepotrzebne odnalezienie. I niepotrzebne powtórzenie. Masz chwilę, albo rozochocenie.

Masz życie, albo jedynie życzenie. Nie wiem. To wszystko przeraża mnie. Przerasta i krzyczy, nie jestem zły. A do zła się upodabnia i wpisuje. I ciągle z boku się mi przypatruje. Czarne oko. Czarna myśl. Patrzy, widzi, czy jest, byś. Czy był, byś, wystarczający. I czy nie za bardzo męczący. Jak wiele jeszcze literek. Postanowienia i koneserek. Jak dużo jeszcze dnia. Zawodów i barachła. To chyba nie dla mnie. Te wszystkie nowiny. To wszystko się zdarza, tylko z czyjej przyczyny. Jak dużo ogarnąć. Czy całą pulę zgarnąć. I czy powiedzieć za dnia. Co do czego się ma. I za ile twarz twoja. I jak długo to potrwa. Natarczywe skowoty. I porysowane płyty. Masz kolejne historie. I niebezpieczne teorie. Masz kolejne pytania. I termin ich wykonania. Przejście. Z dobrego z złego lenia. Sprzeniewierzenia. I w złej wierze się raczenia. Złą intencją, zachodami. Ciągłymi, na nowo, podchodami. Po co to wszystko, sprzeniewierzone. I nie wiem tylko po co stworzone. Po co powtarza się ciągle za dnia. Ta sama, męcząca, melodia. Te same męczące przyczyny. I ilości kolejnej zaczyny. I masz złości jako upadku przyczyny. I dowiadujesz się z jakiej jesteś gliny. Ja orzech, ty śmiech. Ja śmiech, ty nie wiesz czym jest grzech. Domyślasz się, ale nie utrwalasz. Obmyślasz, ale na wszystko pozwalasz. Mówić i powtarzać światu. Mieć i chcieć pomóc w pracy bratu. Jak wiele pomysłowości. Masz w częsteczkę Twojej stałości. Jak wiele słów się na sobie potyka. I później innym wytyka. To mój czas. Ciemny las. To moja cześć, muszę ją nieść. I nie pytaj w jakim celu. Pospawane, nie chcesz, nie rusz. Posklejane i odpada. Czasami słowo się w rękach rozpada. Kruchość dnia. I zdecydowanie nocy. To, coś woła we mnie, pomocy. Coś prosi, abym przestał żyć. Do powiedzenia temu czemuś nie mam nic. Nie powiem i w spokoju nie zostawię. Chyba, że na śmierć się zabawię. Odbarwień od zabawy dostanę. Zabarwień i wpadnę do wody jak kamień. Kamienie spadają, nie tylko rzucone. Czasami same, i lecąc patrzą jak tonę.

Przekonanie do świata 210%

Ja też czuję, że dorastamy. I uczucie zmiany, rękaw zakasany. I wiem, że się zmieniam, skorupką śpiewam. I się uśmiecham. Swoje do powiedzenia mam. Miewam. I się odbywa. Sąd nad młodzieńcem. I się ukrywa. Jeden za kaczęncem. Drugi już jest w rzece. Tylko co on rzecze. Trzeci rozpostarty i ucho jak nos, obdarty. Wiele się zgrywa. Śmieje. Podrywa. Wiele zaczyna i pyta jaka tego przyczyna. Pozamiatane i grzecznie uprane. Wszystko lepiej wygląda nad ranem. Wszystko lepiej wygląda za dnia. Co to, za zmiana ta. Sam się dziwię. Niedowierzam. Co za siły. Dokąd zmierzam. I po co. Co z tego dostanę. Nie za to. Nie budzę na siłę nad ranem. Samo przyszło. I zostało. Samo skrzeczy. Oniemiało. Co to za cuda. Wszystko się uda. Co to za pieść. Weź, dalej ją nieś. Udowodnij, że jesteś jak ja. Nie musisz, ale taka wola twoja. Ochota, która w każdym drzemie. Połączenia, takie jest istnienie. A nie odmienności, osamotnienie. A nie kolejne, na nowo, upodlenie. Nie że było, ale jest. I lepiej nie będzie. To jest test. Połączenie odczuwamy, kiedy się w radości mamy. Połączenie to jest to, co wymiata z życia zło. I zostaje. Przy dobroci. I się śmieje, kiedy psoci. I tak już będzie. To jest fakt. Uroczysty. Kolejny znak. Uroczyste rozpoczęcie. Masz niedowierzanie i masz spięcie. Drugi orzech, Ci to powie. Że najlepiej jest na dworze. Najlepiej z nami, wolnymi bytami. Tak, tu w dobrym, na nowo schowani. Dzielimy się samym sobą. Znosimy, to co naszą ozdobą. I przyczepiamy, o siebie zaczepiamy. I się stajemy, nie odstajemy. Świat jest tu. Kręci się od lat. A w nim my. Ja, dobro

i Ty. Nie musimy udawać. Napuszać się i stawać. Nie musimy rozbiegać, ani o uwagę zabiegać. Wszystko się dziś stwarza. I w natłoku powtarza. Wszystko się już dzieje, a ja ciągle mam nadzieję. I trwanie. Kolejne przetrwanie. I zdarzenie. Kolejne rozochocenie. A ja się dobrze czuję dziś. W końcu. Mogę dalej iść. Rozwijam się i rosnę w oczach. Zmieniam się, pył na roztoczach. I śmieję się z roztoczami. Co one mają, mam i ja, mi. Dla mnie się zbiera i w kubrak ubiera. Dla mnie się cieszy i kremem naciera. Kolejne otworzenie. A nie zatracenie. Kolejne powtórzenie, a nie nadwątlenie. Masz jedno życie, jak i ja. Co z nim zrobisz decyzja Twa. Czy się pogodzisz. Ile w nim złości. Natarczywość to nie droga do litości. I powtórzenie za powtórzeniem. I stworzenie zamienia się ze stworzeniem. Miałeś, masz. Połączenie nie bije w twarz. Połączenie nie wyrzuca Ci wad. Patrzy tylko, żebyś nie spadł. Żebyś nie pogruchotał sobie kości. Nie zostawaj więźniem litości. Poczyń, zaczyń, rozwiń się. I nie pytaj dalej mnie. Co robić, żeby się nie uszkodzić. Jak działać, żeby człowiek nie był skała. Orzech skała też nie. Z obu skała śmieje się. I tak dalej. Kolejne witaminy. Weź mi nalej. Wody a nie kpiny. I masz zaczynanie. I sił nadwątlenie. Albo nie. Niepotrzebne spinanie. Mam je tylko gdzie. Nie wiem. Gdzieś odpadło ode mnie. Tylko jak. Już nie potrzeba mu mieszkać we mnie. Cieszę się. I sprawiam niespodzianek sto. Sobie. I dobrze mi z tym, jeśli zapyta kto.

A drzewo na to:

Połączony

To nie znaczy zmieniony

Nadwątłony

To w samotności zagubiony

Jesteśmy razem

Jesteśmy jednością

Sprawdź a zobaczysz

Pożegnany z nicością

Uśmiech paranoiczny

Przekonanie do świata 10%

I jakoś tak mi zostało. A wcześniej się zawsze żyć chciało. Teraz nie. Teraz źle dzieje się. Nie wiem co. Skąd. I gdzie mój błąd. Nie pamiętam szczęścia chwil. Nie rozumiem, powiem Ci. Pierwszy orzech, zawsze sam. Pierwszy orzech, czy go znam. Już wątpię. Wydaj mi się. Że wszystko co wokół mnie, to źle. Że wszystko co zdarza się. Nie. Inne słowo nie podoba mi się. Wszystko na Nie. A świat jest, ble. Przerklamowany, przewartościowany. Mechanizm zmian. Tą melodię gram. Przewartościowuję. Nicość atrakcją chcę uwieść. Uśmiech do przekonania. Nie poderwę nim drania. Nie poderwę też czkania. A ktoś mi okno zaśłania. Okno na duszę. I miliony poruszeń. Widzę ją od tak. Ale najczęściej jest mi jej brak. Ostatnio. Tak się

pozmięniało. Teraz mi się już widzieć nie chciało. Może. Zmuszało. Może podrywało. Do tańca, kuksańca. Dobrze się przy nim stało. Dobrze się przed okno spoglądało. Na duszę. Ciągłe było mi jej mało. A teraz się porozbiegało. Wszystko w swoją stronę. I w samotności zostało. Okno i ja. Stracona gra. Okno i przetrwanie. Mam ochotę na nie. I kolejne powtórzenie. I z nieczytelnym oknem się zmierzenie. Wszystko cyfrowa jest gra. A gdzie w tym ja. Piosenka ta. Ciągłe gra mi w uszach muzyka. Ciągłe ktoś nowy mnie unika. Skąd wiedzą, że tak trzeba. Dlaczego żebrak chce kromkę chleba. Zmówił się z innymi żebrakami. Czy jak. I kto jest tu, pomiędzy nami. I kto daje, zapomina. Dla kogo ta cała kpina. I dlaczego okno na duszę dalej nie działa. Ile jeszcze razy mam nać ciała. Pierwszy orzech, taki wielki. Byłem. A zostałem miękki. Rozgotowany jakiś nieudany. I po co to wszystko. Po co te tany. Płasy. Podskakiwania. Ciągłe ktoś mi to cholerne okno zasłania. Okno na duszę. Jedyne jakie znam. Bo jedna jest dusza. Na jej harfie gram. Jej pieśń śpiewałem, ale słów zapomniałem. Rozwodniły się i bezsens zmieniły. Nie rozumiem już ich. Zakosztowałem w słowach złych. I przyzwyczajeniach odczucia. Jakie zostały mi uczucia. I w rozognieniach straszliwych. Tylu jest ludzi chciwych. Tyle orzechów przebiegłych. Wszystko źle i nie tych. Tamtych. Co mnie okrążają. Pozbądź się. Za mnie. Niech już mnie nie otaczają. Niech już nie przekonują mnie o swojej słuszności. Nie poprę ich. Nie przyznam racji. Mam ostatki skromności. Mam ostatki chęci i je wykorzystam. Albo zadokuję, albo nie jest to moja przystań. Tyle kolejnych przypadków i chęci. Mieszają się. Ale nie za sprawą rtęci. No właśnie. Kto rtęć do życia dosypał. Nalał. Przysypał. Spalał. Nic mi po tym. Zatruiwa. Po co mi to. Usuwa. Z mojej głowy resztki należności. Z mojej ręki, przyzwyczajenia do pobożności. Noga się krzywi, ucho odpada. Zaraz nic nie zostanie z tego dziada. Orzecha co się uśmiecha. Nawet jak wieje. I się ktoś wieszka. Co zrobić. Nie można światu przeszkodzić. Ale można sobie. Walczę, w podrabianej przeszkodzie. Walczę, w wymuskanej trzodzie. Jak to między orzechami. I pozostałym po nich smrodzie. A Ty mój przyjacielu na jednej gałęzi. Kwitniesz, a wcześniej byłeś na uwięzi. Co się stało, i dlaczego się tak pozmięniało. Dlaczego tak mało. I co zrobić, żeby znowu grało.

Przekonanie do świata 210%

Było co było. Ale się skończyło. Jest we mnie radość. Tak to się zmieniło. Jest we mnie pozostałość. I niejaka małość. Ale już odpywa. Szybko się ukrywa. Gdy nadjeżdżam z nowymi pomysłami. Gdy wymieniamy się radościami. To co złe nie wyrabia. Odpuszcza. I samotnie się rozkłada. Na czynniki pierwsze i polemiki. Na czynniki drugie i zaśnieżone styki. Kto je naprawi, kto niespodziankę sprawi. Jak to się potoczy. I dlaczego tak kłuje w oczy. Niektórych, byle co. Nowości, to samo zło. Tak kiedyś myślałem. Ale się pozmięniałem. Teraz jestem otwarty. Już wiem czego chciałem. Czego mi brakowało i co niepotrzebnie dyndało. Wszystko stało się jasne. Przypomnę to sobie zanim zasnę. Tyle historii i pouczeń. Tyle nadwątłych i obtłuczeń. Było jak było. Ważne, że się zmieniło. A jak będzie. Zależy w którym zostanę rzędzie. Jak to się zmienia. Dlaczego odmienia. Jak się naprawia. I dlaczego niespodziankę sprawia. Na nowo stworzony. Wniosek rozpatrzony. Na nowo odkryty. Ważne, że nie dziki. Z dziką karta za to. Stworzyciel, za to mi nie płacą. Męczyciel, czasem naznaczony. Ciekawe z której zostanę strony. Zależy jak się patrzy. Zależy jak się je. Niespodzianki sprawia i ciągle coś dzieje się. Jeden drugiego poprawia i coś zmienia coś. Patrzysz i widzisz jak już krzyczy ktoś.

Niedowartościowany. I z choinki urwany. Prze żonglowany i za rację uznany. Kto się poddaje i dlaczego z mądrością rozstaje. Kto urwał strumienia. Część i podał do jedzenia. Poczęstował tłuszczę. Masę z marnym czasem. I odwiedził siebie. Przekonał, że lepiej w pogrzebie. Pogrzebać tradycje i niepotrzebną fikcję. Pogrzebać za dnia, to co w nocy jest, dla. Mowa, słowa, przekonania. I masz kolejne dokonania. I dziwne te władania. Mam już dość zakładania. Wole zdjąć i odetchnąć. Zanim ze złem się będę musiał zetknąć. I wiwaty. Kolejne straty. I starania. Zakładania. Nie mam nic do gadania, czy odwrotnie. I podchodzi, ktoś, kto mnie pyta o stopnie. I przychodzi czyjaś, co używa kija. Dlaczego próbuje i mnie z planszy zbija. Ja zostaję, dobrze mi się tu staje. I tupię nogą. Jakbym chwalił się swobodą. Tak ma być. O to jest ta gra. By się cieszyć, a nie tylko wina ma. W tym jest rzecz, że naostrzony musi być miecz. I nagroda, co woła do Boga. To ja, Twój orzech. Dla Ciebie tu gram. To ja, wychodzę na wierzch i uśmiecham się ile się da. Masz kolejne przeinaczenie. Dobre ze złym, zamienienie. Wszystko się pląta i zapętla. Czasem nie wiesz już co znaczy zachęta. Natarczywe upominanie. I zdradliwe zaczynanie. Po co to wszystko. Przychodzi tu do mnie. Dobrze mi jest w ciszy. Tej tu, koło mnie. Dobrze, wśród zgliszczy. Nie za wiele tego. Przynajmniej nie naciska. Choć nie mam nic z tego. I idę dalej. W swym życiu orzecha. Rosnę. I mam nadzieję, że ominę pecha. Mam taką nadzieję i deklinację. Że prędzej czy później spotkają mnie wakacje. Tak, że wszystko będzie się do mnie śmiać. A nie, że będę musiał w szeregu stać. Czy się doczekam, czy nie. Zobaczymy. Okaze się co jest na dzień. A ja tu zostaję. Na moim drzewie. Póki co. Nie muszę zgadywać. Co zmieni się w co. Nie muszę przekonywać, wolę zostawać. I zadowolonym orzechem znowu się stawać.

A drzewo na to:

Przez okno na duszę
Patrzę i widzę

Uśmiecha się
A ja się jej nie wstydzę

Dusza odkryta
Dusza zadowolona

O nic nie pyta
Tylko wpada w me ramiona

Uśmiech tragikomiczny

Przekonanie do świata 10%

Znowu beznadzieja. Życie poniewiera mną. Znowu ta nadzieja. I jej zgliszcza tu są. Po co się tak składa. Dlaczego obozowisko rozkłada. Na mojej ziemi. Zły i cała paleta cieni. Zniszczy tylko to. Co wyrosło, kto. Co urosło, jak. Mam kolejny znak. Ale oczy mnie już pieką od patrzenia. Znaki tracą swoje znaczenia. Już ich nie rozpoznaję jak dawniej. Sam nie wiem, czym się staje. W

przedednie. Tego ważnego. Tego wielkiego. Jak odłączymy się od macierzystego. Nie wiemy ile jeszcze dojrzewania zostało. Wzrostu. Niektórym ciągle mało. A liczy się to co później. Życie w samodzielności. A stwarza się to w komórce każdej. Z dozą nedorzecznosci. Zakładane i składane. Mówienie, i na ekranie odwzorowanie. Tworzenie i w głowie odłożenie. Na później zostawienie i się cieszą cienie. Tylko po co i dlaczego. Coś się zmienia. Człowiek z niczego. Orzech jak człowiek, orzechem pozostaje. Człowiek, jak orzech, człowiekiem się staje. I masz kolejne przechodnie. Słowa co budują co dnia. Historie w ich uporczywości. Ludzie, którym brakuje miłości. Śnieży, obraz, nie przestaje. Śnieży, i z byle kim się zadaje. Jak wiele przede mną. Ile jeszcze zostało. Chwil i wzruszeń. Już nie jest mi ich mało. Już jest mi wszystko jedno. Będzie jak będzie. Kwiaty więdną. Zwiędnę zatem też i ja. A świat okaże się wariatem za dnia. Gdy go wszyscy widzą. Patrzą nawet jak niedowidzą. Słuchają i fryzury sobie poprawiają. Żeby się prezentować. Żeby samego siebie zachować. Wizerunek. Bo niczego więcej nie mogą dać. Pora się bać. Śnieży. I wokół ślady żołnierzy. Śnieży. I wokół, jeden stoi, drugi bieży. I masz to. Kolejne rozpoczynanie. Czarne złoto. Słów wnet składanie. I od brzegu się odpychanie. Masz. Mówiłeś. Swoje powołanie. Masz głosić z dobrym rozstanie. Jak ja, w jątrzącej się ranie. Jak dla, na zawsze zostanie. I nie pomoże płkanie. I nic nie da szlochanie. Było, uciekło. W pamięci zostanie. Było, odleciało. Takie narzekanie. A teraz chwila. Na uśmiech i myśl. A teraz dwie. Każą mi przyjść. A ja zostaję, nigdzie nie idę. Sobą się staję. Nic już nie widzę. Ale czy to naprawdę jestem ja. W czarnej poświacie, jak sprawa ta. Jak zaczynanie i się przedstawianie. Jak słów dobieranie i ich używanie. Słowotok. Krwawy już jest potok. Odpowiem kłopotom. To nie ja. Odpowiem za dnia. To nie on. Wszystko przez to, że bije dzwon. Wszystko przez to, że na mnie polują. Chwile i znów się okazują. Tymi które dobijają i deptają. Tymi, które wiecznie swoje zdanie mają. Inne od mojego. Dziecinne, szukaj jego. Masz i powtarzasz, jest czas. Dajesz i nie udajesz. Z wszystkich Was. Ostatni. Będzie najbardziej przydatny. Zdatny. I w uśmiechu swoim najbardziej wydatny. I on zostanie. A reszta to pranie. I on się nie boi. A ja wbrew mojej woli. Wszystko na głowie jest postawione. Wszystko mówione, jak było wyszkolone. Sztuczny świat, sztucznej odpowiedzi. Sztuczna inteligencja na radochę gawiedzi. Wszystko podrobione. W kiepskim gra wciąż stylu. Wszystko niedokończone. Był dyl i jest, na dylu. Postawiony świat. Co zbiera pozostałości szmat. Postawione życie, co toczy się wciąż w niebycie. Zachcianki i naleciałości. Gdzie człowieku zgubiłeś kości. Gdzie orzechu zgubiłeś smak. Wszystko jest. Tylko duszy brak. A Ty co mój kolego. Nic nie mówisz. Siedzisz. I co z tego. Kiedyś jak ja teraz. Teraz odwrócenie. Kiedyś może i przy dobrych wiatrach się na wczoraj zmieni. Póki co słucham. Wiatru wątpliwości. Póki co, krążę, na granicy przydatności.

Przekonanie do świata 210%

Uśmiech rodzi uśmiech. Tak jak świat rodzi świat. Niby niezmienny już od tylu lat. A to przez narodziny z umieraniem. Trwaniem. Nazywaj to trwaniem. Nieprzestawianiem. Życie się nie zatrzymuje. Nie zatrzymują się komendy. Związki. Kochanie. I krótkoterminowe spędy. Nie zatrzyma się myśl cała. Gdy już się nazbierała. Nie opanujesz potoku lawy, kiedy zrozumiesz bieg już sprawy. Od decyzji do wykonania. Masz radości dokonania. Od zespolenia do zaistnienia. I masz siłę do zbawienia. I masz prawo radości i głosu. Poznasz głos po ruchach odgłosu. Wargi i całowanie. Na bok się usuwanie. Boczny tor, co za zagranie. Całus, zmienia.

W niedowierzanie. Całus ustawia sprawy bieg. Dwóch orzechów, krwisty stek. I masz sprawy poznanie. A wszystko to jedno całowanie. Główne danie. Główny bieg. Narodowość no i zbiegł. Narodowość nie ma znaczenia. Kolor orzecha i przeinaczenia. Kolor języka i wypowiedzi. I już wiesz, kto koło kogo siedzi. Kto od kogo się nauczył. Kto dla kogo świnie tuczył. Wszystko nagle na wierzch wypływa. Nawet jeśli ktoś się zgrywa. Nie ukryjesz, nie zostawisz. Sprawę, którą później strawisz. Sprawę, która ma swój bieg. Schył się, poczuć jak pachnie czek. I czeka są już wystawione. Na teściową no i żone. Na zasłony, by widzieć świat. Kolorowo, pięknie tak. I całus nową zwrotkę rozpoczyna. Gdy popatrzy się dziewczyna. Gdy oznajmi oznajmująco. Że zmęczona jest męcząco. Wiele słów jest, odpowiedzi. Niewiele dociera wciąż do gawiedzi. Wiele kar i zadatków. Dla wypływających statków. A Ty gdzie płyniesz, gdzie zawiniesz. Czy się może prędzej zwiniesz. Czy poczujesz powiew lata. Może zrozumiesz, czym jest strata. Może zrozumiesz jaki byt. Jest przed nami. Może znikł. Był i nie ma, niespodzianka. Takie oczojebne wdzianka. Taka oczojebna gra. Myślisz pod, a jesteś na. Wszystko wygina a nawet rodzina. Ale radość rodzinna to psa kość. Nie ma inaczej, nie da się lepiej. Nawet jak rozdają towar gościnnie w sklepie. Bo to tylko aby zachęcić. Aby bat na Ciebie nowy znów skrócić. Żebyś zrobił co obiecałeś. Nawet jeśli nic do powiedzenia nie miałeś. Co powiesz i jak na to odpowiesz. Słowa do słowa, to wszystko co wiesz. I masz odpowiedzi pełne delicje. I masz zawiązania wciąż koalicję. Słowa dla magii, czy strach na koniki. Pasi nie pasi. Koniki zgasi. I wiosna, lato, a Ty ze stratą. A ja się cieszę, duszą rogatą. Może. Przez chwile. Może motyle. Dają, odbierają, radosne chwile. Wiele oczekiwać można od psa. Co gryzie cały czas, gryzie co ma. Jak wiele słów ciągle i ponagleń. Odpowiedzi da. Komu w jakiej kolejności. Perspektywie kolejnych litości. Komu w jakiej przyszło sławie. Dowiadywać się o zabawie. Mnogość. Żałość i ułuda. Zbliża ludzi. Jak psa, buda. Zbliża chwile i zajmuje. Orzech się z orzechem dobrze czuje. Gdy się widzą. Dokazują. Gdy już spadną, oznajmują. Było jak. Skończył się nasz świat. Lub teraz jest. Czas i głodny pies. Głodny życia, doznań, tycia. Głodny chwili. I współżycia. Dzielenia się sobą. Współtycia. Być życia ozdobą. Moją niecodzienną chwilą. Jest w worek zamknięta ilość. Ilość całusów z dzisiejszego dnia. Całuję świat, bo dobrze się ma. Jakby miał się gorzej to bym pocieszał. A w najgorszym razie bym wczoraj wskrzeszał. No cóż. Takie przyzwyczajenia. Z duchami się zadawać. Bo są. Jak nasze istnienia. Wiele upłynęło, wiele pozostało. A niektórym ciągle szczęścia mało. Albo życia. Co się powtarza. Jest źle, gdy życie zagrożenie stwarza.

A drzewo na to:

Całus na lepszy
Nowy początek

Całus bezpieczny
Nie schodzi z grządek

Wiele już widział
Wiele pocieszył

Całus tylko za młodu

Odrobinę grzeszył

Uśmiech magiczny

Przekonanie do świata 210%

Znowu jestem sobą. I uśmiecham się ozdobą. Znowu cieszy mnie gra i nowina ta. Radość. Chwila, powtarzanie. I z radością się witanie. W radości powstawanie. Z radością się obkładanie. Bitwa na poduszki. A patrzą, niedowierzają i wyniki obstawiają duszki. Taki czas. Nie wybrał nas. Taka zapowiedź, nie ma jak spowiedź. Kolejne odkrycie. Wroga wykrycie. Kolejne upodlenie. I wiesz, że tracisz znaczenie. A dobro przyciąga dobro. Choć chwile załamania są. Ja miałem trzy sezony. Masz już zapowiedź mą. I kolejne podliczenia. I z chwilą uwypuklenia. I kolejne znów rozjazdy. Nie potrzebujesz zbytnej jazdy. Ważne, że masz co dostałeś. Ważne, że zbyt dużo ze sobą nie brałeś. Podliczenie, się stawanie. No i granie. Dopingowanie. Masz staranie, cieszą panie. Masz zachcenie i stworzenie. Już nie cofnę się jak lenie. Bo to moje nowe chcenie. Chcenie życia i przeżycia. Doświadczenia i istnienia. Wszystko woła teraz mnie. Wszystko chce, a ja jeee. Krzyczę i z radości podskakuję. Znajduję i do siebie przywołuję. Smukła gra co wydatek ma. Smukłe litery co dotyczą jonosfery. I zagadki. Zgadywanki. Jakie znowu masz zachcianki. I stworzenia, ponaglenia. Cieszysz znów się. Z ponaglenia. I zmuszony do kwasoty. Patrzysz z politowaniem na psoty. I zmuszony do, za dnia. Szukasz, gdzie jest racja ta. Bo prawda myślenie przygania. Bo każda pralka to jest frania. A przynajmniej ma coś w sobie. Podobnego. Zakręconego. Wszystko kręci się podobnie. Inne nazwy, niewygodnie. Rozpoznać co z czym pasuje. Frania zmianę w życiu zwiastuje. Że widzisz nagle wszystko razem. Poukładane i związane z gazem. Że wszystko rozpoznajesz jako swoje. Przydatne, albo niepotrzebne podboje. Umysłowe wciąż zagadki. Umysłowe, nocne schadzki. Szkoda czasu i rozumu. Lepiej wybijać się znów z tłumu. Lepiej wiedzieć co jest dobre. A nie ubierać podarte spodnie. I się stykać i poprawiać. A nie zapuszczać znowu żurawia. A nie narzekać na ten czas. Czas jak czas, nie goni nas. To my gonimy i na czas się nie patrzymy. Omijamy, zawracamy. I znów na zabicie gnamy. Sami nie wiemy w którą stronę. Jest przygoda. Zaognione. Jest też zgoda. Masz swą żonę. I tradycję. Amunicję. Jak wykorzystasz to co jest. Kiedy się zbierzesz na swój test. Aby zdać, i udowodnić. Że w tym tłoku nie dasz się rozwodnić. Że w tym tłoku, nie tylko Ty. Choć o Ciebie chodzi Ci. Choć czasem niedomknięte drzwi. Co za chińczyk, to pan Li. To pan wiecznie otwarta zagadka. Odnosi się do Ciebie. Nawołuje do stadka. Nawołuje do wspólnego poznania. Zasadzenia i przydeptania. Nasiono wybije się ku dołowi. Bo na dole koledzy nowi. Nasiono inne wyjdzie wzdłuż, wszere. Zwiedzać życie, teraz już wiesz. Natchnienie. Powrót. Ponaglenie. I nowe ciągte się stawanie. Pomimo upadków, panowie, panie. Wróciłem, jestem. To nie pożegnanie. Jeszcze rosnę, sprawiam że. Życ mi się chce. I życie daje te. Okazje. I przepiękne fantazje. Nadzieje i wiesz co się dzieje. Gdy sam budujesz siebie powoli. Gdy wiesz co na czym i dlaczego stoi. Kierownik budowy. Jesteś i tak. Wierzysz. I nie kończysz jak byle wrak. A Ty, kolego z rogatą duszą. Zrozumiałeś, czy dalej Cię z dołu kuszą. Przemyślałeś i cieszysz się w dalszym ciągu. Czy to tylko chwilowy zryw. Jak stanie w przeciagu.

Przekonanie do świata 10%

Role znów się odwróciły. Ręce znów mi się spociły. Wszystko się wali. Cały mój świat. Ja się tylko pytam, wciąż, jak. Jak to wszystko jest poukładane. Dlaczego na jedną kupę wciąż poskładane. Kto tym zarządza, i dlaczego pieniądza. Pragnie i tworzy. Kolejna żądza. Kolejna twarz i wymaganie. To jest jak do balonika podskakiwania. Przebity czy nie. Co dalej czeka Cię. Cały Twój świat. A Ty jeszcze pytasz, jak. W jakiej kolejności i przy jakiej zależności. Co stwarza prąd. I czy zabrać można go stąd. Wiele pouczeń i kolejnych ponagleń. Wiele potłuczeń i wszystko się dzieje tak nagle. Złorzeczenie. Ponaglenie. Siebie uznanie. Sobą pogardzanie. Orzech nie wartu orzecha. Wyśmiewa nawet śmiecha. Temu śmiechu, czy da radę. W imię śmiecha na naradę. Na naradzie postanowiono. Że już wszelki kamień złożono. Zostały napisy i zdjęciowe dissy. Teraz już wiesz, jakie to przepisy. Umożliwiają i człowieka stwarzają. Okazję dają i chwilą nie pogardzają. Odnowienie i kolejne przeistoczenie. Tylko, czy za dnia. Jaka sprawa ta. Tylko czy wciąż w nocy. Jestem ten co mroczy. Tylko czy zostanie. I masz puste opakowanie. Po batoniku, albo innym śledziku. Po przykazaniu i jego rozpakowaniu. W dźwięku fleszy. W chichocie zeszyt. Ma tak wiele do powiedzenia. Historii i/z polecenia. Historii co mają swe historie. Melodii, które były płodne. I stworzyły. Kopie siebie. Ponagliły. I nie są już na moim pogrzebie. Poszły sobie. Sam zostałem. I dlatego się popłakałem. Poszły gdzieś. Nie muszę ich nieść. Wiara nie zginie. W wierze i imię. W wierze nazwisko. Ale to nie wszystko. Gdzie to zaczynanie. I sprawy sobie zdawanie. Masz kolejną nianie. Duszy przyduśzanie. Wyrodni opiekunowie to cały problem na Twojej głowie. Z domu dobrego. Ale opiekunka z niekoniecznego. Niania. Co żyć Ci zabrania. A Ty nie jesteś z tych, który wciąż wzbrania. Ale przechodzi to zło na Ciebie. Ogranicza. Gdy jesteś w potrzebie. W policzek zalicza. Odosobnienie. Masz chwilę, rzekę i cierpienie. Nie wejdiesz do wody. Bo nie masz swobody. Nie zrozumiesz dnia. Póki świat się nie spaja. W Twojej głowie. Myślach, postowie. W Twojej dziedzinie. I całej rodzinie. Masz co powinieneś. Masz co ciągle w cenie. Bo cenisz wysokie notowania. Wzrosty cen i z pieniędzmi rozstania. Magia świat. Cały rok. Wydajesz, bo to samo robi tłok. Tłoku słuchasz i się ruszasz. Tłok Ci mówi. I Cię lubi. Wiele dni. Mówię Ci. Wiele chwał. Balu czar. I następne pokolenia. A ja smutny, bez znaczenia. I następny cichy czar. Mówisz, podaj, a to danie dla par. Dla mnie pary nie starczyło. Dla mnie było, ach, tak miło. Bo ceny były i wróciły. Do spasowania mnie zmusiły. I tak trwają, powtarzają. I na nowo się zjawiają. I tak sprawie sobie zdają. Że w złym towarzystwie się obracają. Jaki kielich, co i po co. Jaki łyk, jedni się kłopotczą. Stary myk, i wiedzą, że zostali. Inni pozostali mali. A ja szukam swego cienia. A może to ja. To wiele zmienia. I wyjaśnia przygnębienie. I samego siebie trawienie. Co ta gałąź myśli o mnie. Taka zmiana. Boli to mnie. Co ten świat szepcze znów. Chyba kiedyś mu zabraknie słów. Póki co, mówi dalej. Póki ja, weź mi nalej. Póki słowa płyną w dół. Idę w górę, jestem muł.

A drzewo na to:

Życie kręci się
W równym rytmie

Jak pralka, ruch
Zanim przekwitnie

Zanim przestanie być używane
Zanim przestanie być doceniane

Masz w sobie ten ruch
I ruchem być, to Twoje zadanie

Uśmiech cykliczny

Przekonanie do świata 210%

Orzech nie zazdrości. Chyba że własnej litości. Orzech się nie stara, chyba że przyjdzie mara. Orzech po prostu jest i mówi do Ciebie, cześć. Mówię ja. Powtarzam. Taka myśl ma. Wszystko się zdarza. Wszystko wraca. Otwiera i nie zawraca. Wszystko wciąż jest. I masz swój test. I masz dokazywanie. A ja kocham me staranie. Bez starania. Moje trwanie. Bez wytrwania. Wszystko to, co otacza mnie. Góry, lasy, słów wciąż masy. I się zdarza i rokuje. Wciąż powtarza, nasłuchuje. Gdzie jest pion a gdzie poziom. Pomocna dłoń. Ludzie się mnożą. Jak orzechy. I ich marzenia. Jak pół-grzechy i powód istnienia. Masz co dostałeś. Jesteś kim się stałeś Nie próbuj tego zmieniać. I się w zło zamieniać. Nie próbuj walczyć z sobą, jesteś piękna ozdobą. Nie musisz udowadniać, ani się rozwadniać. Zostań z nami. Zostań tutaj. Gdzie nie chodzi się w brudnych butach. Zło oddawaj. Pustym pozostawaj. W pustce rozpoznasz, siebie poznasz. W pustce odpowiedzi, i dobry duszek siedzi. Ze skrzydełkami. I pięknymi mowami. Mówi do Ciebie, czy go posłuchasz. Staje się. Czy go udobruchasz. Czy zostanie na stałe. W Twoim sercu, dasz wiarę. W Twojej głowie, masz parę. Ty i anioł. Nie marę. Zostawić trzeba wszystko. Goły się urodziłeś. Goły ze wschodu przybyłeś. Orzechu jak ja. Dla śmiechu pieśń ta. I jej prowokacje. Masz śniadanie na wakacje. Masz śniadanie na kończenie i w pośpiechu się budzenie. Gdzie są skrzydła a gdzie rogi. Gdzie zaznasz wciąż swobody. Mówić, kochać, przewidywać. I nie musisz życia zbywać. I nie musisz stąd odchodzić. Masz pomysły, próbuj je chłodzić. W chłodnej ciągle atmosferze, nie będziesz jak gniewni, ci żołnierze. Nie będziesz jak ci co pobłądzili. W chłodzić się nie odrodzili. A Ty możesz. Masz ten plan. A Ty ciągle. Idziesz w ten tan. Podskakuje i plasujesz. Siebie odkrywasz. Gdzie dokujesz. Siebie zbywasz. Trzeba tak. Masz kolejny boski znak. Masz kolejne zaczynanie. I prawdy odkrywanie. Warstwa po warstwie. Po kolei. Prawda tutaj się niedzieli. Prawda tutaj aż ostrzega. Że dostrzega kawał brzoza. I Ty zsuwający się po bokach. I ten, który szuka radości w srokach. Wiele dane. Otrzymane. I zostajesz z tym, niechciane. I zostajesz z tym co wre. A Ty ciągle pocisz się. Nadawanie. Odbieranie. I odnajdujesz się w zamianie. Ile trzeba marzeń, lat. Aby zrozumieć już ten świat. Ile dalszej analizy. Masz przygody no i blizny. Masz kolejne doświadczenia. Blizny powodem dalszego siniaczenia. Nie wyciągasz wniosków już. Zamieniasz się. Zakochałeś w sobie kurz. Rozkochałeś co go znasz. I wyciągasz skrycie gwasz. Po to by był. Po to by żył. A Ty kolejne kroki w tył. A Ty kolejne słowa w bok. I co widzisz, to jest szok. I co słyszysz, czarno tak. To ucieczki kolejny znak. Gdy mądrość się o prawo upomni. Gdy gnuśność o sobie samej zapomni. Rokowanie i odmienianie. Się składanie. Poprawianie. Ile trzeba. Się należy. Ile mogą. Tych rycerzy popsuć.

Zatknąć na końcu szpilki. Wytknąć. Dotknąć. Czasu, chwilki. Można, trzeba. Się odkrywam. Należy i mnoży, już się zmywam. Na gałęzi dobrze mi. Pierwszy orzech mówi Ci. Kochaj aby zostać. Żyj, aby miłości sprostać. I kolejne otworzenie. Myśli, słowa, się patrzeć. Masz to życie no i klops. Żyj szczęśliwie jak pies mops. W ramach zasad, okoliczności. Nie prowokuj nieproszonych gości. W zasadach odnajdź granice. Bo bez nich zagubisz kotwicę. Drugi orzechu. Bracie mój. Powiedz co myślisz, to Twój strój. Powiedz co czujesz. Słucham Cię. Czuję, że doceniamy się.

Przekonanie do świata 10%

Dziesięć procent. Na tyle swoje chęci oceniam. Dziesięć procent. I sam siebie nie zmieniam. Nie mam zamiaru. Jestem częścią koszmaru. Jestem drugim orzechem. I do Ciebie nie mam żalu. Nie mam pretensji ani hortensji. Nie mam zawodu, ani głodu. Wszystko się spaja, palić zaczyna. A ja, znam życie. I wiem jaka jest przyczyna. Wiem jak trzeba i jak można. Chwila może być dobra, albo trwożna. Czas może pomagać, albo się zмагаć. Dowiadywanie nie zawsze musi pomagać. I marzenie. Oszczędzanie. I trawienie. Przekazanie. Całego życia w jednej tabletkie. Jesteś chwilą. Opis na metce. Jesteś tym, co świat ten stworzył. Erudycją, jeśli się podłożył. Jesteś przegraną, jeśli grasz. Jesteś uśmiechem, jeśli uśmiechniętą twarz masz. Człowiek. Orzech. Dwa systemy. Jedna puenta. Pomożemy. Jeden świat. Wciąż otwarty. Jedno trwanie, nie na żarty. I tworzenie. Ciągłych wad. I znaczenie. Masz go nad. Masz go obok. I tworzysz znak. Masz ten obłok. Wierzysz tak. Jak uwierzyć ciągle warto. Jak się zmierzyć z nową kartą. I kolejne zespolenie. I oczu otwarcie. Obudzenie. Pierwszy na starcie. Rozpatrzenie. Powtarzasz uparcie. Rozognienie. I jeden goni drugiego. A Ty który i co masz z tego. A Ty dalej powtórzenie. I następne. Odrodzenie. W kolejnej chwili, nowy Ty. Wszyscy są mili. Powiedz mi. Wszyscy uparci, głodem nażarci. I widzą Cię. Ciągłe we mgle. I próbują sosu. O smaku bigosu. I próbują jeść. Jakby ktoś chciał ich zwieść. Niedowierzają. I na boku się trzymają. Odnawiają. I na nowo powtarzają. A ja orzech taki biedny. Zwykły, a nie jakiś przedni. Nie wyróżniam z tłumu się. Tłum mnie myli, myślę się. Kto kogo. Pierwszy i drugi. Jak i kiedy. I dlaczego długi. Masz kolejne otworzenie. Orzech i jego smutne marzenie. Aby zostać. Na zjedzenie. Aby stracić, ponaglenie. Karta na karcie. Tworzy oparcie. Słowo na słowie, prawdę Ci powie. I nacieranie i otwieranie. Kolejnych zdań. O tym gadanie. Kolejnych plam. Wciąż odnawianie. Ile z siebie dam. To dokuczanie. Wiesz, że zacząłeś. Wiesz i począłeś. Kolejną więź. Musisz ją nieść. Jedna za drugą. Kto tu jest sługą. A kto jest panem. Więzy dobrane. Więzy co raz to nowe odkryte. Były zasłonięte, teraz są myte. Były usunięte, teraz są ważne. I ich kroki, często nierozważne. I ich zwłoki. I rachunki pokaźne. Marzeń natłoki. Co jest w życiu ważne. Powiedz i posłucha. Od ucha do ucha. Uśmiech, co każdego udobrucha. Śmiech co zwiastuje kolejne wyśmianie. Pytanie, kogo. I co się dalej stanie. Pytanie jak i co znowu na śniadanie. Masz nowy znak. I kolejne rozpoczynanie. Po co tak. Czuję to. Dopytujesz, czy to zło. A ja jestem taki zwykły. Normalny, ani ładny, ani brzydki. Sprawny. Ani tak, ani siak. Dosiadny, i masz nowe słowo wspaniale. Okrążenie, obłączenie. I orzecha zjadły cienie. Okoliczność i mimicznosc. O orzechu mówią, śliczność. Jak wciąż wiele. Tu zostaje. Tu się składa i odstaje. Jak kolejność. Masz też złość. Spontaniczność, mówię dość. Ja orzech. Ty też trochę.

Przyłożenie, jestem Włochem. Z pochodzenia, mej skorupki. Z zaprawienia, mojej zupki. Daje Ci do skosztowania. Cieniu, nie graj ciągłego drania. Leniu, zostań, jak potrafisz. Uważaj, bo może naprawdę trafisz.

A drzewo na to:

Blizny czasem pomagają
Zależy jak na człowieka wpływają

Zależy czy zaufasz dziedzinie
Czy zakochasz się w pierwszej dziewczynie

Jeden człowiek, otwieranie
Drugi człowiek, zawieranie

Umowa na bliznę otworzona
Blizna zrobiona, lub odnowiona

Uśmiech monastyczny

Przekonanie do świata 210%

Ironiczność. Orzechy ją znają. I komiczność. Ją też kochają. Sprawy sobie zdają, kiedy zawracają. Na nowo otwierają. I się zamieniają. Z własnymi przekonaniem. Kochają. Kolejnymi prawdami. Masz czy nie masz. Dalszą nadzieje. Grasz, czy zdasz. I patrzysz co się dzieje. Nacieranie i się dogrywanie. Między orzechami na pierwszym planie. Ciężkie jest życie kiedy nikt nie patrzy. Ciężej jeszcze, gdy nie wiesz, że po dwa jest trzy. I masz zaczynanie. Kolejny Pan i Panie. I zdarzenie w odwrotności. Mówię do człowieka, pokaż kości. Pokaż co jest duszą obleczone. I jak zostało to dobrze stworzone. Pomyślane, wykonane. I nie wiesz, czy patrzysz w dobrą stronę. Ja wiem. Bo próbowałem. Z nie jednego drzewa doświadczenia zbierałem. I na nowo, otwieranie. I z bezmiarem się witanie. Kto komu i dlaczego z całego zagonu. Czy na pewno i dlaczego nie wszystko jedno. Nie każdy grzyb jest dobry dla zdrowia. Nie każdy tryb, leży w pogotowiach. I czeka. Na uznanie i szacunek. I sprawia, że syty jest poczęstunek. Nakładanie po całości. I myślisz, ile masz tych kości. I w czym przeszkadzają. I w czym pomagają. Kości jak ości. W gardle stają. Nie znasz litości. I się zabierają. Mówią, tworzą i powtarzają. Była dolina, będzie padlina. Była dziecina, a Ty pytasz kogo wina. No nikogo. Taki jest świat. Na podłogę, biegnie mój brat. Owad. Leci inne coś. Też spoufalone, jakby leciało na złość. A ja myślę. I mi się wydaje. Że ta gałąź się ze mną zadaje. Niby mnie karmi, ale czy interesownie. Niby te skarby. Ale czy dosłownie. Ile jeszcze soku, do życia mi trzeba. Soli ziemi. I kawałka chleba. Zakwaszenia i istnienia. Masz wszystko, jakie życzenia. Ognisko, i się wszystko zmienia. Mrowisko, i obejdzie się bez kamienia. Dlaczego tak wiele. Głosów w około. Tylko co się dzieje. Z głową wciąż Twoją. Tylko jak i kiedy. Ciągłe się powtarza. Tylko nie zazdrość mi biedy. Czasem mi się zdarza. I wątpliwości. W ramach miłości. I się zgrywanie, a

Ty powtarzasz, Panie. Panie kołędniku. Co chowasz Pan w nocniku. Tak to jest z tym domyślaniem. Niby próbujemy. Ale ktoś jest draniem. Niby chcemy. Ale przerastamy i wrastamy w zadanie. Które nas wypala. I za duża skala. Nie dajemy rady. Dusimy się tchnieniem powagi. Dusimy się epoką rozkoszy. I nie ma miejsca, potrzeba noszy. I nie morderca. Ktoś się kokosi. Wyżera pół serca. Radość donosi. Może. Komuś. Może. Gdzieś. A mnie już nie trzeba dalej nieść. Nauczyłem się sam kroki stawiać. Chodzić, i zło za mną zostawiać. Brodzić. I tak czasami trzeba. Nie szkodzić, taka ma potrzeba. Pierwszy orzech. I zaczynam. Nowy rozdział rozpoczynam. Może życie to dziedzina. A nie samobójcza kpina. I masz nowe na to myśli. Nie myśl tyle, bo Ci się przyśni. Nie uważaj, bo odpadniesz. Nie przydarzaj, bo w dół wpadniesz. Trzeba kochać się uczciwie, a nie przerabiać i dawać diwie. A nie odpadać, przyłożenie. I masz niespełnione marzenie. I masz słowa bez pokrycia. A Tobie potrzeba, ale życia. I masz słowa odłożone. Idź lepiej i przytul żonę. Orzech nie może. Tak to nie działa. Możesz mi współczuć. Taka ta fala. Ale nie trzeba. Mnie wszystko jedno. Ważne, że orzech trawi w życia sedno. Sens uchwycony. Rachunek przechwycony. Sens wciąż uznany i rozpoznany. Masz mnie w pakiecie. Masz w tej gazecie. W dalszych słowach. Książkowych niemowach. Wszędzie ja jestem. Boskim narzędziem. Wszędzie jest słowo. I od niego kolorowo. Przenosi się z życia na życie. Cieszy się bo jest w rozkwicie. Także i Ty. Drugi orzech i Twoje sny. Także i tak. Zmieniamy razem świat. A co pozostanie, to niedojedzone śniadanie.

Przekonanie do świata 10%

Wszystko źle. I znowu powtarza się. Wszystko nie tak i powtórzenia znak. Nie ma bowiem nic przypadkowo. Wszystko jest tu. Wystarczy ruszyć głową. Nie ma bowiem nic wciąż na własność. Życie ma to do siebie, że nie pozwala Ci zasnąć. Jak już raz się obudziłeś. Jak zło poznałeś i się na dobro przyczaiłeś. Jest i masz zdanie. Kolejne kochanie. Albo nienawiść. I jej ichniejsza zawiść. Ze zdarzeń powstała. Cała oniemiała. Z wyroków urodzona. Była i będzie splotzona. Kolejna orzecha żona. Bo mogę. Trzeba, by była spełniona. Jego obietnica. Miara przeżycia. Jego położenie. I do wiary tyłem się ułożenie. Bo po co tak. Skonstruowany jest ten świat. Trzeba zasady łamać. I pogarszać polepszenie. Trzeba do pionu stawiać. I wykorzystać ulepszenie. Masz odpowiedź na pytanie. Masz kolejne zachowanie. Wpisane w dzienniczku. Do podpisania. Mój drogi słowniczku. Mój drogi globusie. Gdzie mnie zaprowadzisz. Czy poznam mamusie, czy mnie znowu zdradzisz. Jak wiele. Kolejne rozliczenie w niedziele. Tak trzymać. I ze złem się nie imać. Mówią niektórzy. Jak ich nie słucham. W czasie podróży. Ja zło podburzam. Żeby pokazało co potrafi. Żeby w końcu wyszło ze swej szafy. Żeby zrobiło nareszcie co trzeba. By nie zabrakło ludziom chleba. Masz pouczenie i naznaczenie. Masz hieroglify i ich popisy. Tysiące lat cywilizacji. A Ty bez kredytu nie zaznasz wakacji. Bez długu nie zobaczysz Boga. Długi. Są, chociaż szkoda. I nie ważne jaka pogoda. Pora deszczowa, czy deszcz się chowa. Nie przekonujesz okolicznościami. Prędzej zasłaniasz się nowościami. Prędzej ukrywasz się w historii. I mówisz, nie ja, to przeciagi. Nie ja trzaskam drzwiami, oczami. Nie ode mnie wypływa, to z obrońcami. Ja nikogo nie bronię i od obrony nie stronię. Ja nikogo nie oskarżam, i nie uciekam, to rzecz ważna. Zostać gdzie jesteś. Nie rzucać bluzgami. Zrozumieć. Co żyje między nami. Uwierzyć, że warto zawierzyć. Podobno, swoje trzeba przeżyć. Nie wiem, dla mnie wszystko jest czarne. Życie jakieś takieś marne. Chwile, biorą i

odpadają. Co oni wszyscy o mnie uważają. Jak oceniają, i czy rację mają. Gdzie podążają, i czy się starają. A gdzie moje starania. Dawno upadły. Jedno drugie odśłania. Winny jest każdy. Tego, że żyje. Że się nie zabije. Tego, że trwoni krzyk otwartych dłoni. Tego naciągania i do odpowiedzialności pociągania. Rego rozciągania i szukaj w buszu drania. Masz nowe systemy i kolejne zachcianki. Masz otworzone treny, i puste dno szklanki. Już widoczne, nie zapytasz czy pomocne. Już podarowane, nie dowiesz się, czy schowane. Jak skończy się ta historia. Czy otwarta jest Moria. Jak skończy się ta gra. Uderzenie swoje ma. Swoje ambicje i dopracowanie. Szanuj tradycje, a jak nie, to moje zdanie. Coś szanować trzeba. Chyba, że nie urosła w Tobie taka potrzeba. Coś obgadywać też, bo nie jesteś pierwszy zwierz. Nadzieje i wiesz, że się dzieje. Stworzenie i wiesz jak łapać jelenie. Wynaturzenie. Moje podniecenie. I się schowanie. Elita, na pierwszym planie. A ja gdzieś tonę daleko. Byłem i będę kaleką. A ja gdzieś stronię od ogółu. Bo pod nogami czuję sporo mułu. Przykleja się i mnie obłapia. Czegoś chce, ale ja nie mam brata. Jestem samotnym orzechem we dnie. W nocy, jeszcze bardziej nie chce mi się. Życ i tyć. Po co to wszystko. Zmieniać się. Wolę powoli zniknąć. Tworzenie niby ciekawe. Przeinaczenie. Zdarza się. I upodlenie. A tymczasem moje gawędzenie. I jak gawęda, musi mieć zasilenie. Z tego, czy źródła innego. Z takiego, czy na nowo poznanego. Tyle świata a tak mało odpowiedzi. Pełna chata, a ja się nie czepiam gawiedzi. Na gałęzi jednej z Tobą rosnę. Kiedyś dorosnę, i poczuję wiosnę. Może. W skorupce ciągle zamknięta. Może. Jest to do życia zachęta. Nie wiem jak będzie, co mi pisane. Nie wiem kogo zobaczę jutro nad ranem. Może uciecha, może pociecha. Albo co inne będzie mi dane. Ile jeszcze kolejnych nocy. I czy doczekam skądś jakiejś pomocy.

A drzewo na to:

Kto mnie karmi
I z jakiej przyczyny

Kto napełnia wiarą
I z czyjej winy

Coś się stało
Coś się powtarzało

Jedno drugie złapało
I w zębach odleciało

Uśmiech kreatywny

Przekonanie do świata 205%

Ratunek dla człowieka. Jak i ratunek dla orzecha. To użyć do miłości miecha. Rozdmuchać. Rozpalić. Światło życia podpalić. Światło ducha na nowo. Nie zadowolić się jedną połową. Być łapczywym. Na doznania. Te dobre. Nawet jeśli złe je zaśłania. Trzeba się dokopać. I zrozumieć, że szczęście także w kłopotach. Trzeba się nastawić. By wszystko co dobre trawić. Rozwinąć

żagiel. Nie wystarczy po łebkach magiel. Zrozumieć tworzenie. A nie ciągle zastąpienie. Zastąpienie myśli, przykrościami. Zastąpienie czynów, pomyłkami. I zamiast głosu, pisk jakiś. Orzech powinien być różnoraki. Ale bronić się przed złem i tłem. Ale nie ustępować, tylko się w miłości chować. Za miłością obstawać. I w miłości się wiecznie odnawiać. Ja orzech pierwszy, wiem co mówię. Czuję to całym sobą. I już cieszę się nagrodą. Nagrodą jest czucie się dobrze na świecie. Czucie Boga, jeśli nie wiecie. Całym sobą. Wnętrzem. Zgodą. Cały ja. To historia ma. Cały ja się staram, wiara. Cały ja, wiem gdzie ma para. Cały ja zostaną gdzie jestem. Cały ja i miłość nie jest złym gestem. Tylko uczucie wzmacnia poczucie. Tego, że czas nam poświęcony. Przez Boga nie został stracony. Ile się nauczyliśmy. Czy na lekcjach grzeczni byliśmy. Czy jakiś obraźliwy rysunek zmieściliśmy. Pomiedzy drzwi a framugę. I mamy na duszy dziwną smugę. Skąd te ślady. I stworzenia. Skąd historie, polecenia. Gdzie ten uciekł, drab niedobry. Zbyt bezpośredni i swobodny. Ile słuchać tego jeszcze. Ile czekać, wiem nareszcie. Jak wiele słów znów zamienionych. Tyle oczu już strapionych. Woła o wolność. Woła o życie. Kolejne znaczenie i odkrycie. Kolejne otwarcie i stworzenie. Naznaczenie i dążenie. Ile słów jest w jednym orzechu. Czy zrozumie znaczenie grzechu. Czy odkryje światło dnia. Było, będzie. To jest ta. Wiara. Życie. I przeżycie. Nakrywanie i dawanie. Masz co miałeś. Na pierwszym planie. Plamę dałeś. Doigranie. Zawsze można odkręcić świat. Błędy, gdy wiesz, kto Twój brat. Zawsze można odkręcić zażyłości. Jeśli złowróżą i uciekają od litości. Wiele słów i zaczynania. Wiele gestów, się starania. Masz kolejne idiotyzmy. I zbędne, wychudłe truizmy. Masz naganę, co za świat. Przekonanie, że można tak. Masz otwarcie już na starcie. I ruchome, smaczne żarcie. Orzech jak orzech. Powie, opowie. Nie sprawi, że zakręci Ci się w głowie. Nie zepsuje światła za dnia. Natarczywość. O to broń jest ta. Co godzi w spolegliwe spojrzenia. Co uznaje wciąż Cię za lenia. Ile chcenia a ile dążenia. Jak wiele Cię czeka. Tego patrzenia. Od wzroku wszystko się zaczyna. I wzrok to zawsze jest przyczyna. Widać z niego duszę już. Nie przeszkodzi żaden kurz. Widać z niego te odkrycia. Gdy brakuje Ci już bycia. Ludzie kończą swe żywota. Jak orzechy. Toń w kłopotach. Toń w ostatkach. Taka gradka. By zrozumieć skład wypadka. Wypadkowo naznaczony. Oznajmiony, doręczony. Masz swe chwile. Pobudziły. Czas, na chwilę. I straciły. I zostały same już. Czekając, aż opadnie kurz. A Ty drugi orzechu drogi. Pokaż, chociaż to nie zawody. Powiedz co jest ustalone. Z duszą, na stół już rzucone. Z chwilą, postanowione. Ach jak się błyszczy, odnowione. Ile Twoje, ile ich. Tych co zażądali, odpowiedzi mych.

Przekonanie do świata 15%

Oni patrzą i sprawiają. Oni własne zdanie mają. Oni cisną wciąż każdego. Ja im służę. Mam dość tego. Świat nie jest taki prosty. Trzeba uważać wciąż na osty. Trzeba uważać na wściekle zwierzęta. Bestie co ich moc przeklęta. Wiele, ciągle i powoli. Jeden za drugim w tłoku stoi. Zdarza i się wnet powtarza. Że nie przeżyjesz już bez lekarza. Bez lekarza co duszę leczy. Bez znajomości co zło niweczy. Trzeba mieć polecenie. I kolejne uchwycenie. Cenić wyżej życie niż. Znajomość z tym co podnosi pył. Zależy z kim i po co, dla. Zawiedzenie. To się zna. Jak człowiek za dużo kiedyś powie. Jak orzech tak samo odpowie. I masz zgodność w tym wyzwisiku. I harmider w palenisku. Jak daleko ustalone. Dlaczego mięso skóra obleczone. Jedna zdrada. Nie pomaga. I masz humor. Kanonada. I oddanie, przekonanie. I spadanie. Wykonanie. Masz

zadanie, jak hop bęc. I zdarzenia, więcej zdjęć. Trzeba modlić się myślami. Odkrywać siebie między marginesami. I współtworzyć. Ciągłe twory. I się zdarzać. To pozory. Aby rozpoznać siebie za dnia. I zrozumieć po co ta. Zespólna i wygięta. Droga, która bywa kręta. Na schodach wiecznie napoczęta. I masz misz-masz, w to zakłęta. Chwila co się zdarza się. Nie obrazi nigdy mnie. Orzech, dziś coś lepiej się czuje. Na dworze. Jest ten co pudłuje. Choć może kiedyś trafi. To by dopiero było. Choć może użyje paszy. To by się zdarzyło. I wykwinnie uraczyło. I w jedności się odkryło. Zdanie jak i zdarzenie. Na ekranie, jak i wybawienie. Masz historię, opozycję. Masz teorię, a nie fikcję. Masz uporczywe się staranie. No i innym wybaczenie. Jak żyć w tym pokrętnym świecie. Ja Wam powiem, bo nie wiecie. Ja doradzę. Sobie, Ci. Że w ciszy najlepiej mi. Bo to cisza zawsze sprawia. Że człowiek nie zapuszcza żurawia. Tam gdzie nie chce, nie powinien. Mówić jeszcze, jesteś winien. Mówić dwa i pozwalać. Wahać się i wydalac. Koalicja i pozycja. To już większa jeszcze fikcja. Masz dy-maty. Dylematy. Masz te-straty. Idą katy. Jeden, drugi, jeden rząd. Katy, uciekajta stąd. Nie chce mieć już nic wspólnego. Nie chce dawać wciąż z pustego. Niewiele zostaje. Uporczywie. Swoje strawię. Bardzo chciwie. Bardzo tak. Czuję, że to dla mnie znak. Czuję, wszystko naznaczone. I zostanie. Naprawione. Wiele od orzecha się wymaga. Słowa, gesty no i rada. To protesty, a to zwada. I konteksty i rozwaga. Co wciąż komu. Jak i na co. Więc dlaczego ciągle płacą. I co z tego, się bogacą. Znaleźć głupiego. Jak pajacom. Sznurek, drewno no i trzon. Nie pomoże nawet don. Nie pomogą małe ścierwa. Na nich patrzę i mam nerwa. Wiele kluczy, zamykają. Szybko uczy, uciekają. Jak już dowiedzą się co i jak. Drugi orzech, to jest znak. Drugi orzech i wahnięcie. Procentowe przeniknięcie. Dziś żyć bardziej chce mi się. Nie zamienię w to co wre. Dziś właściwie to oceniam. Może, stronę znowu zmieniam. Na gałęzi miejsca w bród. A mnie dotyczy tylko trud. Trud decydowania i się stawania. Trud oceny właściwe zastania. Żyć dla trudu nie wypada. Choć dobrze, gdy za nim przepada. Jeden orzech no i drugi. Długi poziom tej żeglugi. Długi i uporczywy czas. I ma haka, na każdego z nas.

A drzewo na to:

Cały ja
Odkrywam siebie

Niemoc twa
O której nie wiem

Poddaję wątpliwości
Poddaję litości

O Panie, naucz mnie
Przyzwoitości

Uśmiech odkrywcy

Przekonanie do świata 210%

Uśmiecham się. Jak potrafię. Przytulam Cię, nie płaczę. Zaczynam. Otwieram rozdział. Się zginam. I trwa wciąż podział. Ale czy można. Tak mu przeszkadzać. Jak to jest, by samemu władać. Czy to się opłaca, czy wypada. Gdy się życie na dwa składa. Jeden jednak zostaje. Niepocieszony. Jeden się nie rozlicza. Przeinaczony. Ile słów i przypowieści. Chłoniesz ciągle, różnej treści. Mówi drzewo, wiatr i ptak. Mówisz Ty i Twój brat. Orzech za orzech i wiele może. Skorupka w skorupkę, to nie pomoże. Jest jedno zamglenie i przeinaczenie. Jest jedno odkrycie, co zwą go, życie. I pośród tego Ty i Twój wróg. Co on by zrobił, gdyby tylko mógł. Co by poczynił i z jakiej przyczyny. Co udowodnił i jak rozwodnił. W czym, kogo. I rozstajesz się ze swobodą. Tylko na papierze. Tej prawdziwej nie zna nawet zwierze. Wszyscy są zależni od czegoś. Chwalą, by dojść do niczego. Ganią, by poznać dobrego. Sławią, by spotkać podobnego. I jest kolejka do monopolu. I zażyłość, jak panie dworu. Jedna podobna do drugiej w obyciu. Jedna z drugą wymiennie w użyciu. W zachwycie, ciągle tak samo, należycie. Przeżycie. Co się dalej stanie. W przekwicie. Było, albo się naprawi. Może niespodziankę sprawi. Może udowodni, że. Przekwit także liczy się. I koalicja zaczynania. I opozycja wycofywania. Masz katorgę i cymbały. Ciekawe ile jeszcze będą chciały. Masz historii prostej sztych. Wszystko jedno. Bo i blichtr. To niejedno. To nie drugie. Widzisz całość. Jak po ślubie. Widzisz schody. Gdzie prowadzą. W zgodzie ze zwadą. Czy nie zawadzą. Jak ktoś może przeciskać się. Gdy wszystkie wyjścia oznaczone jako złe. Niby podpisane. Niby dopracowane. A jak jeden dają płamę. Brak czytania, i witania. Brak służenia, na wzór lenia. I ktoś pyta cicho się. Czy w drugą stronę to jest źle. I ktoś sprawia wciąż zawody. Ej, weź młody, przynieś wody. Byle czysta. Gazowana. Taka z kranu, już niechciana. Woda oddana do przetoczenia. Nie przerobisz kolejnego istnienia. Nie dasz rady, tu zostaniesz. Przegrasz, wygrasz, albo sobą się staniesz. Przegrasz, wygrasz, albo zrozumiesz. Że życie przeżyć, no i umiesz. Trzeba, chcieć, pozwolić, mieć. Chleba, bułki, wszystko jedno. Byle z mąki mej rozłęki. Byle z mąki co ją masz. Krąży w świecie, kurza twarz. Czujesz ją w powietrzu, wszędzie. Gdy nie złapiesz, co to będzie. Jak zrozumiesz i powtórzysz. Dlaczego ciągle tak się chmurzysz. I mówisz, dajesz, przekazujesz. I sprawdzasz, mnożysz, nie dziękujesz. Sprawiasz, że smakuje świat. Albo obrażony brat. I uwydatniasz wątpliwości. Więc dość masz takiej radości. Sztucznej i napompowanej. Nie chcesz jej, już przegranej. Nie chcesz mniej. Pokazanej. Zdarza się. I kazanej. Przytul się. W ukochanej. Będzie dobrze Ci. Nie tylko nad ranem. Ty i ja. Dwa orzechy. Śmieję się z naszej pocięchy. Cieszę się, bo to nie grzechy. Powtarzać mnie, nie interesy. Wszystko wokół toczy się. Jesteśmy na górze, albo na dnie. Wszystko mówi coś o sobie. I poznasz to po wygodzie. Masz albo chciałbyś. Dasz, albo miałbyś. Mój orzechu zaprzyjaźniony. Ukochany i zmieniony. Ciągle rośniesz, widzę to. Choć myśli ośle, samo zło. Ale trzymam kciuki, przekonuje. Że każdy po swojemu podróżuje. Możesz zmienić jeszcze się. Wydorośleć, proszę Cię. Dusza czeka, przekonuje. Że warto, gdy człowiek próbuje. Gdy orzech zmienia się. I człowiekiem staje się.

Przekonanie do świata 10%

Tylko czy ta zmiana coś mi da. Jak ta zmiana we mnie gra. Czy przemówi, czy pokaże. Życie, a nie tylko zlepek zdarzeń. Życie a nie tylko mgłę. Tyle widzę, niemoc tę. Tyle słyszę, poprawione. Słowa, które mogą być zmienione. Chwile nowe, w nową stronę. Trzeba czyścić. Cały płonę. Dowody zniszczyć. Ile wciąż. I do czego mi potrzebny mąż. Historie jakieś niewypowiedziane. Kłopoty przez górę znów uznane. Nie interesuje mnie to już. Czekam aż opadnie kurz. Czekam aż do końca spłynie ła. Chwila jedna, no i ma. Chwila druga, boję się. Że nie dodam dwa do dwa. I kłopoty, zapominanie. I wciąż psoty, naciąganie. Masz i miałeś, me decyzje. Kto do kogo. Na mieliznę. Ciągłe jak. Się nastawia. I masz znak. Dobrego lekarza. Gdy zostawia słodki posmak. Gdy nie toniesz dalej w kosztach. I nie zmieniasz nowej idei. Wolisz w starej beznadziei. Się stawanie no i tak. Mam co chciałem. Piękny ptak. Mam co dałem, wszystko wraca. I się stwarza, nie popłaca. Jeśli broiłeś i się zbroiłeś. Jeśli na wojnę się sposobiełeś. Nie warto, nie trzeba i powtarzanie. Kawalek chleba. I odkrywanie. Nikt nie musi wiedzieć wszystkiego. Nikt nie musi poznać zawodnego. Choć potykamy się od chodzenia. Choć dosyć mamy patrzenia. Ale tak myślę. Że mnie odmienia. Ta chwila i brak poparcia dla siedzenia. W miejscu zostania i się nabijania. Nic to nie daje. Nic zastania się krajem. I puszcza Cie przodem. Taką daje Ci swobodę. I prosi o prowadzenie. Masz ideę i twierdzenie. Masz kolejne, rozmnożenie. I wytrwanie. W błogostanie. W nużenie się w czystym tlenie. Tyle emocji. Przyrodzenie. Tylko opcji. Odnowienie. I jest. Kolejny, piękny premier. Premier dnia i tygodnia. Premier honorowy i dla przechodnia. Byle zadowolić każdego. Wszystkich. I co z tego. Byle nie upaść od niczego. Wszystkiego. I dlaczego. Tak to zbiera się w umyśle. Tak to grabi suche liście. I jest słowo. Odnowienie. I masz przykład. Znów niechcenie. I się zbiera. Nie zostaje. Sprawę sobie z faktu zdaje. Że przemija każdy orzech. Że się spóźnia, bo gdzieś orze. Ale skończy i nadgoni. Na spóźnienie tylko zgoni. Udowodni, powie, fakt. Jest taki, że nasz brat. Bratem nie jest bo dziwaczał. Jak świat cały, co rozpaczał. Jak Bóg z diabłem założeni. I na nowo, przegonieni. Nie został żaden, obaj poszli. Znikli gdzieś, wspólnie doszli. Do przeszkody. Pokonania. Nie do. Zwykłego na nią czekania. Bo co. I jeden drugiego przegania. Na co. Masz oczekiwania. Dla to. Słuchasz moich próśb. Zdajesz uwagę sobie z wróżb. Sprawę udajesz, że. Wróżba znaczy źle. Ślubna uwaga, zaczynanie. I z wszechświatem przeinaczanie. Nie rozumiały. I takie banały. Gdzieś zostały i się wypalały. Gdzieś odłożone, niedokończone. I masz politykę rodzinną, pro-zabij żonę. I masz kaligrafię wciąż winną. Miało być zrobione. Chwile i fakty. Znaczenia, kontakty. Czułość i żal. Masz odgłos wciąż fal. Masz oddech zależności i zmian w systemach, fantazyjności. W ramach grzeczności. I dokazywania. Zdarza się, że masz dość już błagania. Udowadnia, że można. I wypada rzecz. To przewaga, trwożna. I można dalej biec. W stronę parapetu. I framugi słuchać. Że jeden jest długi a drugi uchem porusza. Pytanie czy rozumiesz, co ja tutaj prawię. Zwykły orzech, świata nie naprawię. Dlatego nie chce mi się już, wciąż żyć. Dlatego nie uczę się jak można tyć. Złożenie. Nadwątlenie. Położenie. W jakiej cenie. Masz historie i promienie. Masz wizualizację. I zdarzenie. Trzymaj się opieszłości. Pokaż mamie, zaproś gości. Trzymaj się historii bram. Jak jest dobrze wiesz już sam. Wiem i ja. Co za gra. Wie i on, wielki don. Wie i zna. Zaczyna ta. Odrobina, co stworzyła dwa. Drugi orzech. Jest ciśnienie. Drugi zbieg. I znaczenie. Ile jak. Czy zrobiono. Dokonano, naznaczono. Jak i gdzie. Duszę się. Byle jak. Bo drugi kazał tak.

A drzewo na to:

Masz katorgę i cymbały
Czego jeszcze będą chciały

Masz nadgryzione ucho psa
Dlaczego taka wola ma

Jego, on stąd przegania
Jemu, to oczy odśtania

I widzenie, i patrzenie
Ma dość w końcu udawania

Uśmiech wolnościowy

Przekonanie do świata 210%

Jestem szczęśliwym orzechem. Bo niczego nie mam. I zanoszę się śmiechem. Choć nic mi to nie da. Pozostanę biedny. I rozradowany. Nie przestanę się uśmiechać. Z tego jestem znany. Uśmiech wolnościowy. Nie uderzeniowy. Uśmiech ciągle zdrowy. A nie jakiś krzyk jałowy. I się nacieranie. Z jednym wciąż użeranie. Mnie to nie dotyczy. Nie mam tego w planie. Nie będę się wiecznie użalał. Przestałem, chcąc abym się postarał. Ci co dobrze mi życzą. Ci co na mnie nie krzyczą. Mówią do mnie w ciszy. Zamiatają, choć ich nie widać na kliszy. Spodziewają i oczekują niespodziewanego. Nie udają, wiedzą że odkryli źródło odkrytego. Mają sen i marzenie. Mam i jak swoje chcenie. Każdy kto żyje, życie kosztuje. Każdy kto kocha. W życiu nie pudłuje. Zaczyna się i nie kończy nigdy. Tworzenie nie wymaga ostrej igły. Wszystko jest tutaj i tutaj zostaje. Wszystko się przędzie, czy później przydaje. Koalicja. I nowe zaczynanie. To nie fikcja. Tylko siebie przedstawianie. I mówienie. I się wstawienie. Masz co miałeś. Tylko na antenie. Grasz w co grałeś. A nie poniżenie. I się wystarałeś. Kolejne oclenie. Mówisz językiem snu. Nie odpowiadasz na pytania mu. W monologu. Nie umrzesz z głodu. W dokazywaniu, nie przegrasz w staraniu. I w zaniechaniu. Jesteś w tym odkrywaniu. Przemysłienia pierwszego orzecha. Moje. Taka to moja pociecha. Takie to moje odkrywanie. I coraz dojrzalszym się stawanie. Rosnę. Mężnieję. Nie krostę. Sinieję. Podziękowałem za niesmaczne dodatki. Kocham i płacę od życia podatki. Ciągle. Wiecznie. Uracony. Z życiem. Na stałe. Połączony. I niezmieniony. I wydarzony. Odkrywam swoje nie tylko jasne strony. Każdy ma bowiem ciemnego brata. Który po Tobie nie zamiata. Stara Cię tylko zniszczyć rozrzutnie. Nie pomagaj mu, to części Ciebie nie utnie. Nie odwracaj słów, to nie będzie działał butnie. Bez odpadających głów. Bez wydatków. I kłów. Czarny brat się schowa. I kogo innego wychowa. Ty zostaniesz nietknięty. Ty zostaniesz szczęśliwy. Choć nie zrezygnuje. Z prób. Jeśli mam być uczciwy. Trzeba się pilnować. Trzeba patrzeć sobie na ręce. Znać się. A nie tonąc w męce. Prowadzić a nie przegrywać rozmyślania. Żyć a nie wadzić w starania. Masz jedno życie. I jeden

sens. Tworzenie. Miłości. Daj każdemu kęs. A nie zażywać rozwiązłości. Nie wyjdzie Ci to. Nie uszczęśliwiło jeszcze nikogo zło. Nie będziesz pierwszy. Ani ostatni. Byli podobni. Co wyszli z matni. Byli przytomni i rozgadani. Byli bezstronni. W biel też ubrani. Jakie jest wieczne zaczynanie. Jakie orzecha przytomne znamie. Widać go z daleka, czy przed innymi ucieka. Pozwoli popatrzeć, czy złość niechybnie zatrzeć. Jak wiele litości. I niepowetowanej złości. Jak wiele odbicia. I sufitu przebicia. Każdy ma swój czas, i swoje pragnienia. Każdy też może, pozbyć się swojego cienia. Masz wybór, i zależności. Masz dawkę prawdy i zażyłości. Złącz się z Jedynym. Pokaż, potrafisz. A na właściwy wybór w swym życiu trafisz.

Przekonanie do świata 10%

Jestem nieszczęśliwym orzechem. Bo niczego nie mam. Pewnie nie zasługuję. Tak działa ten schemat. Pewnie za dużo próżnuję. Napiszę o tym poemat. Albo zwrócę wszystko na raz. Do Ci dopiero temat. Rzygowiny. Dla chłopaka i dziewczyny. Tak widze dzisiejszy świat. Tak. Ten świat jest pełen wad. Tak. Ten świat przypomina, że. W ogóle żyć nie chce się. I kolejne zależności. I tego świata doniosłości. Zachęcają. Utrudniają. Do zabójstwa mnie wołają. Mego ducha. Orzechowego. Co nie słucha, płaczu mego. Mejej historii rozedrganej. Co nie może trwać w uznanej. Chwili szczęścia i uśmiechu. Co to za orzech, co nie zna grzechu. Co to za tworzenie i przeinaczenie. Co zatrzymuje się na poziomie, chcenie. Ile wiary, trzeba nagiąć. Ile siły razem wziąć. Zacząć natchnąć. Kopnąć, drwiąc. Drwiąc z przeznaczenia i rozpędu. Z kłosu i urzędu. Drwiąc z zależności i ilości. Ile masz w sobie jeszcze litości. Dla wiary, dla przekonania. Czy się opłaca, wychować drania. Dla ilości i namiętności. Potrzebujesz więcej pożądlivości. Cię nakłania, nie zaśłania. Cię stworzyło, nie ubiło. Stało się, zwało i wytrzymało. Doszło i poszło. Dobrze się miało. I masz się dobrze, także i Ty. Weź lepiej i zamknij kolejne drzwi. Weź lepiej ostrzeż przed zachowaniem. I uspokój się kolejnym zadaniem. Masz taką chwilę i to zadanie. By być i mieć odwrotnie z draniem. By stworzyć i chcieć, rozplątać sieć. By dać wciąż i brać. A nie gadać, mać. Różne się chwile do mnie czepiają. Różne intencje mnie okrążają. Drugiego orzecha, rozedrganego. Te słowa to pociecha, okrążonego. I masz, i znasz kolejne rozstaje. I zaślaniasz twarz. Wiesz co się w życiu staje. Wiarą i butem. Odpowiesz mu tę. Odosobnieniem. I z prawdziwym się liczeniem. Bo prawda nie jest miła z natury. Takie gadanie to jakieś bzdury. Bo prawda jest krwawa i pogryziona. Widzisz ją i pytasz, czy to ona. Jak i kiedy z Tobą zostanie. Czy pogrzeby, dzisiaj się stanie. W prawdzie, dla prawdy, wciąż otworzony. Wstawaj z tych desek, bo będziesz liczony. Ile morderstw i prostytutcji. Takich, kolejnych, duchowych ewolucji. Ile mierzenia i uwierzenia. Tyle podstępu. Nie do uwierzenia. Masz człowiek psa i kota. W formie, głupek i idiota. W formach które tu nastaly. A Tobie wydaje się, że jesteś mały. To nieprawda. Choć żyć się nie chce. Paląca się nafta. I jest, nareszcie. Paląca się chwila, co czas umila. I zastanowienie. Co stworzyło marzenie. Biada, tym co kochają dym. Biada swe ręce i nogi rozkłada. Bezsilna. Uczynna. Bez litości, wciąż gminna. Biada, zabiedzona. I z dala od stada. I z dala od sensu. Masz wyniki kredensu. I z dala od ćmy. Nie, nie dziękuj mi. Noc mnie przyciąga i na boki rozciąga. Nie światło. Nie krem. Lepsze frykasy od niego jem. Lepsze zawijasy były pokonywane. I finezyjne wzory, wciąż odkrywane. Historie się tworzą i zapominają. Są dobre. Co raz to nadążają. Pogodne. I masz pogody przyczynę. Swobodne i lecisz, gdy tylko zobaczysz dziewczynę. Masz wiele słów i odpowiedzi. Spadło wiele głów z

podestu niewiedzy. Ile jeszcze Cię czeka. Moja droga i kaleka. Ile, czy może, pomoże. Wrzeszczy, Daj Boże. Co to za człowiek rozwrzeszczany. Dziwny, niepokładany. Ile odda i zapomni. Historii i wszyscy tomni. Założenia oszukują tylko za dnia. Noc ich nie ma, dlatego taka mowa ma.

A drzewo na to:

Niczego nie mam
Nic mi nie trzeba

Za niczym nie tęsknię
Wolności potrzeba

Która nie zmusza
Która duchem porusza

Gdy raz go rozrusza
Duch do niczego nie zmusza

Uśmiech nawróceniowy

Przekonanie do świata 205%

Było tak kiedyś, że z czasem się zmieniło. Później się inaczej okazało, niż się przyśniło. Pozmieniało, z kotлетem rozstało. Odnawiało i dobrze doprawiało. Dieta orzecha nie jest urozmaicona. Choć pożywna. Musi być na bok odłożona. Gdy nie wie sam czy jest. Po co ten cały test. Gdy nie wie co dobrego ma. A co znaczy zawiedziona twarz. Zawiedziona porankiem. Albo igłami na stosie. Zawiedziona, pomnożona z rozedrganiem w głosie. Ile kolejnych historii, i nawoływania. Ile się przekomarzania, i instruowania. Jeden człowiek powozi. Drugiemu się powodzi. Jeden się zbroi. A drugi na zbrojenie pozwoli. Tak też jest z orzechami. Wszyscy z takimi problemami się stykamy. Wszyscy wierzymy, albo się kundlimy. I nadążamy, albo na drzewo uciekamy. Orzech co uciekł na drzewo. Ile w tym wysiłku. Ile zaokrąglenia. I czy lepiej na schyłku. Jak wiele litości. I naciągania kości. Jak wiele szlagierów. I poznany już szmerów. Człowiek człowiekiem pogania. A orzech się przed człowiekiem zaściana. Orzech człowieka wywołuje. A człowiek się nie najlepiej zachowuje. Obgaduje. Dogaduje. Mówi, że orzech na niego nie zasługuje. Po co ta gra. To kolejne odkrycie. Po co wciąż ma. Życie w niebycie. Ile słyszeć i powtarzać. Ile się w całość znów stawiać. Razy i powtórzeń. Zdarzeń i zakłóceń. Zdawanie się. Powtarzanie. Wytrwanie. I na nowo składanie. Masz ten wspaniały czas. Chwilę. I z chwilą. Na staż. Na wywołanie i powtarzanie. W stażu jak na Mości Panie. Tyle chwil. I czułości. Tyle zmian. W porządności. Masz, że się trafia. Masz, że się zdarza. Jak boli, to zawołaj lekarza. Jak niepotrzebny, to patrz co kto stwarza. I dziedzina. Święta Rodzina. I stawanie. Masz swobodne opadanie. Orzech opada, kiedy jest gotowy. Opadając, nie wkłada sobie do głowy. Że lot jest dobry, czy zły całkiem. Że lot pozwala, albo przeszkadza całkiem. Ile litości i

przekonywania. I dojrzałości. Na nowo się stawania. Tylko przygody, masz dwie dziedziny. Po co rozchody, nie doczekałeś kpiny. Kpiny ze świata. Świata nowego. Kpiny świeżego, nowopoznanego. Masz te historie. I zaczynanie. Nowe przeszkody. I nowe wyzwanie. I się przydarza. I się powtarza. Jedno wystarczająco, drugie wciąż stwarza. Mówisz, że warto. Że się powodzi, gdy jeden człowiek, mówi, nie sładzi. Bo po co świat ma sładzić mnie. A ja jemu, to się wie. To się zna i roztacza. To się nowym stylem odznacza. Trendy nie mówią któredy. Mydła oczy wilcze spędy. Mydła głowy, te powozy. Zachowują się jedzenia dowozy. Niby dowożą, ale z nietaktem. Niby stwarzają, ale z kontaktem. Wiele słów i kontekstów. Wiele historii i pretekstów. Jak komu orzech może pozwolić. Dlaczego orzech, może się stroić. I czy korzysta z możliwości. I czy zaczyna, od chwili złości. Jak się obróci i czy zawróci. Dlaczego orzech zboża nie młóci. Wiele słów straciło znaczenie. Wiele to zwykłe pitolenie. Nie można odebrać jednak możliwości. Stwarzania prawdy w pożądlivosti. W chęci i łapaniu. W zdarzeniu i się powtarzaniu. Wiele było i wiele minęło. Pytanie tylko skąd się jedno wzięło. Pytanie skąd drugie wyfrunęło. Jak bardzo zagięło i czy się przy tym pomięło. A Ty, co uważasz drogi kompanie. Drugi orzechu, co dojrzałym się stanie. Już niedługo. Tak jak ja. Popłyniemy strugą. Jak cały świat. I zobaczymy co z nas zostanie. Lepiej uważać na piękne panie.

Przekonanie do świata 15%

Piękne panie. Ile one mają znaczenia. Sprzeniewierzenia i niepotrzebne oclenia. Wciąż powtarzane i luźnym się stawane. W przedbiegu nie uchronisz się od biegu. Pytanie przed, czy po się Tobą stanie. Odpowiedź nie jest oczywista. Choć czasem bywa przejrzysta. Zmienia się i zamula. Traci orientację i odczula. Jak ktoś inteligentny, orzech, może być tak spięty. Jak ktoś odpowiedzialny, orzech, może być finalny. Fiasko utrzymywania. I ciągłego powtarzania. Fiasko rymów i marnotrawnych ciągle synów. Się zdarzania. Powtarzania. Po raz kolejny. Odślaniania. Ile masz oczekiwać. Względem moich zgrywać. Ile troski i niebytu. Dosięga gór i ich szczytu. Wiara łamie się stopniowo. Na pół. Gdy zawadza głową. Wiara łamie się ja może. Wierze nic już nie pomoże. I tak szejnie i tak sptonie. Gotowe na to już moje dłonie. I naciąganie i powtarzanie. Odbij rękę swoją w betonie. Niech zostanie. Się utwardzi. Niech raz zacznie. Wszyscy twardzi. Tyle wiedzą, tyle mówią. Trzeba nie słuchać. Na zimne dmuchać. Iść już spać. Sam nie jesteś lepszy wcale, jesteś z tych co nie boją się bać. Sam nie bardziej odpowiedni. I masz zamiar dalej stać. Słowo. Granica. Przetworzenie. Zaczynanie i oclenie. Się zmienianie, odtworzenie. Się stawanie, zapomnienie. Ile głązów jest na świecie. Dlaczego myślicie, że wszystko wiecie. Ile słów wciąż goni się. Kto przegoni, pytam się. Wiele masz i wiele dajesz. Coraz lepszym się wciąż stajesz. Coraz lepiej się nazywa. Gdy jeden drugiego wzywa. Masz kolejne przejrzystości. I niepotrzebne wciąż krągłości. W głowie co zawodzi. W milczeniu które płodzi. Tylko co wyrośnie tutaj. I dlaczego w brudnych butach. Tylko co wyrośnie nam. Wiele widziałem. I już gram. I już zastanawiam się. Nad światem co uśmiecha się. Szelmowsko. I widzi mnie na dzień. Z troską. Mordercy, co kończy się. Sam siebie, po obiedzie. Niezdara, znowu jakaś para. Przeszkodziła i wtuliła. W nos. I z nosem się złączyła. Masz kolejne przejrzystości. Widzisz, nie unikniesz złości. Czujesz, i odpowiadasz na. Śniadania, co je skrywa mgła. Przedbiegi. Czy równe szeregi. Orzech pełny jest po brzegi. Nowego wciąż otwarcia. Na czarne sny i przetarcia. Czarną farbą, świeże buty. I czyszczone, rozum struty. I

spuszczone wnet w kanale. Potwierdzają, że są stałe. Taki stały człowiek jest, jak wypuszczony na wolność pies. Stały tylko wnet na siłę. Odpowiedni. Chodzi tyłem. I swobodny. Co to da. Weź pogodny, wypuść psa. Mistyczne doznania orzechy odsłania. Mistyczna mgła, orzechy ma. I nawroty i zawroty. W głowie masz kolejne psoty. I zdarzenia, ponaglenia. Utrwalasz utarte ścieżki lenia. Zamiatasz tam gdzie brudno ma być. Nie dajesz się przekonać czym jest pic. I kolejne otwieranie. I masz chwilę na gadanie. Przemienianie. Wytwarzanie. I po stokroć. Naznaczanie. Było wielu, pozostanie. Choć cholera wie. Co się dalej stanie. Odważnie, mówisz, co pokazane. Bojaźnie, studzisz, co wnet dodane. Słowa się w mieszkaniu plączą. Szukaj, znajdziesz, to się złączą. Przyzwyczajania do słów wyprowadzenia. I pokazania, że coś je zasłania. Masz. Historia na nowo poznana. Twarz, dla obcych otwierana. Ciemność coś ostatnio zbladła. Trochę, sama się ukradła. A pazerność nie popłaca. Spróbuj a zrozumiesz bata. I brak wyrozumiałości. Efekty nie biorą się z napadów złości. Trzymaj się ciepło, mój drogi orzechu. Nasze rozmowy, warte są grzechu. Każdy grzech to nowa historia. Każdy monolog to krowa dojna.

A drzewo na to:

Orzech uciekł na drzewo
Bo bał się wysokości
Stwierdził, że chwile posiedzi
Nie doliczył się swojej ilości

Gdzie tak pędzisz orzeszku
Gdzie Cię swędzi, w którym mieszku

Jak odgadniesz zasadę
Która zakrawa o zdradę

Uśmiech lapidarny

Przekonanie do świata 210%

Wspaniale jest patrzeć i oddychać. Wspaniale zbierać szczęście. I promieniami kichać. Słonecznymi uniesieniami. I wiecznie zajętymi, naszymi chwilami. Momentami. Podróżami. Wszystko razem. Ze zdolnościami. Nie tym razem. Z osobami. Z mokrym głazem. Odgłosami. Pierwszy orzech. Pierwsza myśl. Pierwsza przestrzeń, no i kiść. Ile z nas zostanie i się nawodni. Ile przetrze oczy, kolejni swobodni. Kolejne marzenia i uwypuklenia. Masz założenia i z ich te niechcenia. Nie chcę powtarzać. Nie chcę się zdarzać. Ale muszę. Być i się rozmnażać. Rozmnażać myśli i wzniosłe idee. Rozmnażać postanowienia. Sprawdzać co się dzieje. Który do którego. I czy trafi na dobrego. A może od tego, złapie coś wciąż złego. Przyczepi się do duszy i wcale nie puści. Stanie się i w wodzie nie rozpuści. Nawet zamieszane. Nawet doglądane. Nic z niego nie wyjdzie. Jestem chwili panem. Jestem chwili którym. Tej mojej. Jeśli nie wiesz, nie mów w ogóle. Jeśli nie chcesz, nie sprawdzaj zawartości. Są chwili pragnienia, nie z

obojętności. Są wyoblenia i zakatarzenia. Możesz spotkać liczenia i ich przekształcenia. To co ich zmienia i działa w człowieku. W orzechu to co skapnie w mleku. W przedbiegu i jego reminiscencji. W oddziale, w sprawie impotencji. Impotencji myślowej, takiej przedgrobowej. Masz, miałeś. Powiedz wiatru, powiej. Powiedz, ja odchodzę. Dla siebie, nie szkodzę. Dla innych, nie płodzę. W niewinnych, to srodze. I mnożysz przytoczenia. I sprawiasz rozmnożenia. Jak wiele czułości. I tej pożądlivosti. I tej zażyłości. Pomiędzy strumieniami. Widzisz, czujesz, wiesz. Jak jest pomiędzy wierszami. Jak jest pomiędzy strofami. Zdarza się nawet między orzechami. Przydarza się bocznymi drogami. Dojazdami. I ich zażyłościami. Między strunami. Między podatkami. Jeden z drugim. Tacy sami. Trzeci z czwartym. Nowo poznani. Widzisz przekupki. Z płatnymi darami. Radości i smutki. Z przejrzystościami. Ile trzeba nadziei. Ile trzeba człowieka. Wiesz, co jak się mieli. Wiesz, że ktoś na Ciebie czeka. Masz więc nadzieję. Historię i kołodziejem. Zarządzasz i urządzasz. Rewolucję w rządach. Pomiędzy człowiekami. Tak jak z orzechami. Pomiędzy myślami. I czujesz te z wynikami. Masz schody wręcz już do nieba. Choć czujesz, że iść nie trzeba. Masz schody ubite myślami. Polane międzychodami. I zdarzenia i istnienia. Nie wywołuj z wilka lenia. Z lasu oby nie zawczasu. Ze zgiełku, oby był kief tu. Kief obeznany. Z ugryzieniami. Kief wychwalany. Kief nad kłami. I się zastanawiasz. I kolejne chwile stawiasz. Wyniki w postępach miłości obstawiasz. Czy trafisz. Piwo stawiasz. Jak zdarzasz. Się postarzasz. I ile było tych namiętności. Orzecha i pogruchootanych kości. Się zwiesza i na dwoje rozdziela. Pociecha. I się szybko skleja. Człowieka symbol i nadzieja. Orzech się człowiekowi udziela. Paralela. A może dwie. W promocji. Mówie, patrzą się. W Kapadocji one zetrą się. I stworzą, to co w smaku jest złe. I pomnożą to co zdarza się. I wywożą to co smrodem wyróżnia się. Masz. Dostałeś. Kolejną nowinę. Strzał, trafiłeś. Bezbronną dziewczynę. Zatonięcie na okręcie. I tworzenie, nawożenie. Było dużo, będzie też. Orzechowy przyjdzie jeź. I zrozumie. Mnie i Ciebie. I powtórzy. Co w potrzebie. Trzeba łykać słowa te. Nasze. Zwyczajne. Mnożą się. Trzeba łykać chęć do życia. Bo bez niej, skok w ukrycia. A Ty co myślisz mój kompanie. Drugi orzechu, co się stanie. Gdy zostaniemy rozdzieleni. Czy odżyjemy. Jaka temperatura w sieni.

Przekonanie do świata 10%

Nie mam termometra. Mnie nie interesuje. Sień. Temperatura. To do mnie nie pasuje. Nie chce się popisywać, i papę z dachu zrywać. Nie chce stanowić przeszkody. I przełamywać na siłę lody. Lodu. Lodołamacze. To nie ja. Ja w ciszy płaczę. Ja się nie nadaję i nie powtarzam. Ja się tylko w mojej głowie rozmnażam. A tak to nie. Wiele dzieje się. A tak to gra. I wygrana ma. Albo wszystko jedno. Wiele się zdarzyło. Albo rzeczą pokrewną. To co się spociło. Pot do potu. I tony kłopotu. Myśl do myśli. I komuś się coś przyśni. Rozochocenie. I na linie się spuszczenie. Kolejne zachmurzenie. Choć i chmury to są lenie. Trzeba je upominać. Nie raz na nowo z nimi zaczynać. Nie dwa, tylko jaka przyczyna. Głowa twa. I parodia się rozpoczyna. Parodia koncertu. I nadwyżka stertu. Parodia hipisa. Orzecha, nie lisa. I wiara co się odwraca. O nas zapomina. I wina co się nawraca, nowy rozdział rozpoczyna. Ile chwil. I przeciągania. Każdego byś bił, kawał z Ciebie drania. Masz historię i zaczynanie. Masz możliwość i się stawanie. Zrozumienie i wyoblenie. Siebie zdobienie. I nakręcenie. Wiarę i rozgraniczenie. Zdarzenie, co

sam się nim mienię. Ochotę, co śpiewa sopranem. I psotę, co staje się organem. Wewnętrzno-zewnętrznym. Zadość uczynieniem. Całkowicie dostatecznym. Sprawdzonym niechceniem. Ile można nie chcieć. Jak długo powtarzać. Ile można prosić. I problemy stwarzać. Masz rozmnożenie. Chwil i pragnienie. Masz to mówienie. I z głosem się liczenie. Wiele powiedziane. Ciągłe na nowo sprawdzane. Bardzo wiele dane. I na skórę naciągane. Kolejna powłoka. Zamierzenie, to nie kwoka. Kolejne nasilenie. I masz rozochocenie. Słów składanie. Wymówienie. Się staranie, uwypuklenie. I płyniesz, tam gdzie nie chcesz. I starasz się, wszystko zjesz. Znowu to samo. Trawienie. Po jedzeniu. Przypomnienie. Że orzechy też potrafią. Że z orzechem w środek tarczy trafią. Te marzenia, zapewnienia. Te starania, dogoń drania. I masz, chwilę, narzekania. I masz bilę, odnawiania. Od Ciebie zależy w jakim kolorze. Od Ciebie się zaczyna, zimno na dworze. I historie, niedopowiedziane. Ciągłe zbrojne. Wiecznie niechciane. I się starasz, powtarzając. I nacierasz, siebie dając. Masz chwilowe zapomnienie. Ograniczenie i schylenie. Sam nie wiem, po co to wszystko mówię. Sam się dziwię, że mówić tyle lubię. Ale się staram. Dowiedzieć wszystkiego. Nie jestem niezdara. Doceń ciut tego. Że zostaje, jakim się staje. Że trwa i się z samym sobą nie rozstaje. Masz kolejne uwierzenie. I odnowienie. Rozochocenie. Chwile grozy i patrzenie. Idą mrozy. W naszej cenie. Się spotyka. Się utyka. Nie wiadomo kiedy orzech znika. Nie wiadomo kiedy się odnawia. Pytanie co się nad czym stawia. Pytanie dlaczego to taka ważna sprawa. To życie. Dla mnie to zabawa. Dla mnie to idea nie do prześwietlenia. Życiowy sequel. Taki niedokończony poemat. I rozpytywanie. I ciągle sprawdzanie. Wiesz, lub nie wiesz. Na co trafisz. A jesteś na pierwszym planie. Po zastanowieniu. Powiem w rozochoceniu. Że wolę bez. Albo po prostu, utonę w życzeniu.

A drzewo na to:

Chęć do życia
Nie wychodzi z ukrycia

Albo się narzuca
I myśli jak żongler podrzuca

Wiara w to że się uda
Czasami to czysta nuda

Wiara obietnicę spełniła
I z nudą się pogodziła

Uśmiech strukturalny

Przekonanie do świata 210%

Już jesteśmy prawie dojrzały. Otoczka pęka. Już nie jesteśmy mali. Mamy już w głowie poukładane. Albo staramy się, żeby było dokonane. Objawienie. Się stawienie. Na antenie. Przyłożenie. Jak wiele trzeba dać z siebie, aby zrozumieć. Jak wiele zachodów, aby umieć.

Natarczywe przypominanie. Słów składanie. Czy telefonów nie odbieranie. Masz wigilijne zachcianki. Orzech, z orzechem na bramki. Bronić czego się da. Wydatnie. Zmieniać za dnia. I koleje losu płowe. I kapie Ci deszcz na głowę. Natarczywe zachowanie. I masz kolejność. Przenikanie. I wiesz, kto z kim się zadaje. Widzisz kto się kim znów staje. Czujesz szansę, na odpowiedź. Sam nie wiesz już co masz na głowie. Jakie kolejne obciążenia. Siła wstawania i siła ciążenia. Na druty i brudne buty. Co ciągną w dół, umysł zatruty. A ja wierze i mi się wydaje. Przymierze, że wiarygodnym się staje. Żołnierze, z rozumem się rozstaje. Harcerze. Im się też przydaje. Mądrość orzecha. Co się zaczyna. Gdy kończy się przyrzeczenie. Kolejna dziedzina. Gdy kończy się słowo, za dnia. Zostaje to, co udać się ma. I wielkie są systemy nawadniające. Całą ziemię powoli karmiące. Ziemia się do tego przyzwyczaiła. I na nowe, lepsze się zmieniła. Ile trzeba szans i skutków. Ile parszywych ufoludków. Aby zrozumieć, co tutaj mówię. W orzechu, schowane cyfry jak w stówie. I stówę wykładam. Kładę na blacie. Nie powiem mamie, nie powiem tacie. Ile z niej zostanie. I masz przywitanie. Ile szczęścia da mi. To między nami. Zostanie. I zostać powinno. Przekłamanie. Figurą zwinną. Naznaczone i rozrysowane. W przestrzeni, numery nadane. Zarejestrowane. Gesty pana. Pani. Każdego. Zdarzenia wiedzą co z tego dobrego. A co złego. Na złe zwalone. I nikogo nie interesuje, że tonę. Nikogo nie interesuje zdarzenie. Sam orzech i jego przejęzyczenie. Sam stworzeń, koalicji. Nie potrzebujesz już więcej fikcji. Tylko chęci do życia. Siły przeżycia. I zdawania. Sprawy z istnienia drania. I tworzenia tego, co świat nam zasłania. Nie jest to sposób pola rozminowania. Nie jest to część delikatnego systemu. Tylko chęć. Spłynięcia ku niemu. Zadowolenie i temat przewodni. Rozmyślania, to otwarte są drzwi. Dopóki ktoś nie zatrze przed nosem. Dopóki nie skończy się życie pogłosem. Wszystko zostaje i się udaje. Wszystko się staje i drugiemu wydaje. Wydaje Ci się, że drzwi zawsze czekają. A ja wiem, że i one humory mają. Czasami zostają, czasami uciekają. Nie próbuj. Nie przekonuj. Życie to zlepek trudu. Od trudu do brudu, dość mam takich budów. Bez kasku. Bez planu. Kolejna wieża powstaje. Byle do przodu. Ktoś komuś na nogę staje. Byle wyżej, i już kolejny poziom. Się poniżej. I masz mnie za złom. Jeśli nie mam odpowiedniej pozy. Jeśli nie mam wdzięku kozy. Co to za orzech za dnia. Co niewiele w kieszeniach ma. Co to za sposoby przeżycia. Co nie mają w planach użycia. I to wredne. Wciąż czekanie. I na wylot. Przenikanie. Się składanie, utrwalać. I masz przykład. Piękne panie. A ja korzystam z moich drzwi. Bo otwarte. Klaszczą mi. I przechodzę. Wreszcie z fartem. Nie zawadziłem. Kolana nie obdarte. Wszystko dobrze skończyło się i leeeecę. Otoczka pękła i spadłem na ziemię. Leżę. Ciekawe w co się zmienię. Ciekawe jak skończy się ta gra. Życie. Co swoje zdanie ma. Ciekawe jak będzie kolego z Tobą. Ty z wiecznie gorącą głową. Wszystkiego dobrego życzę Ci. I jak ja. Szukaj drzwi.

Przekonanie do świata 10%

Odpowiadam uśmiechem. Spoufalcony z grzechem. Jak to orzech niechciany. Przez powietrze nielubiany. Jak orzech pogardzany. Z deszczem niedogadany. Wszystko wokół przeciw mnie. Już dalej nie chce bawić się. I ile zostawić. Ile naprawić. Jak duże zamieszanie sprawić. Jak pokazać w szeregu miejsce. Sobie, komuś. Popuszczam lejce. Wiele składa się na jedną całość. Słowo, zdanie, określa małość. Wyrazy lepią do głowy mi się. Orzech co urodził się źle. Na złym świecie i złej gałęzi. To nie tu. Czuje, że się mnie więzi. To nie tak. Czuje wieczny brak. I kolejny

znak. Co mówi, co jest nie tak. Wiele się wydarza i historię zmienia. Wiele okazji nadarza, nowy poemat. Nowe otwarcie i zamykanie. Masz połowę, a reszta wie co jest grane. Znikome fantazje. I oznaczenia. Masz, nie jesteś błaznem. Kolejne znaczenia. Wiesz, że możesz polegać. Nie tylko na sobie. Sprawdzasz się. Także w przedbiegach. Nie wszystko gotowe. Nie wszystko chce poznać znaczenie goryczy. Choć wszystko zależne od zapachu zniczy. I zdaje się. Zdarza. Tworzy, powtarza. Tyle historii i sztuczki kuglarza. Masz swoją historię. Jak swoje marzenia. Dowody, przygody i uwypuklenia. I ścierasz się z nimi. I wołasz o biedę. Nie wiesz gdzie prowadzą. Gdzie sposobów siedem. Jak się zaczną i jak skończą wreszcie. Znaczenia i chcenia, masz ich dość, nareszcie. I zbierasz się cały. Wnikasz, jak pozostały. Uderzasz z przytupem. Buty były, wyzute. I masz zasady. Bliskie kolejnej zwady. I masz możliwości, uniknięcia dalszych ości. Pytanie, czy skorzystasz, czy kartka stanie się czysta. Pytanie, czy nie zawiedziesz. Sam wiesz gdzie wiedziesz. Samego siebie. W nagłej potrzebie. Całej ilości. I natłoku gości. Przemieszczenie. I uwypuklenie. Siebie stworzenie. I rozgraniczenie. Masz chwile dla siebie. I siebie dla chwili. Rozumiesz. Składasz. Nie wszyscy mili. Ja drzwi nie widzę, choć o nich słyszałem. Właściwie, to nie patrzę. Wszystko już widziałem. Właściwie to nic nie interesuje dalej już mnie. Było jak było. Co ma być, zdarzy się. I niech będzie. Niech się powtarza. Zagrożenie, orzech dla orzecha stwarza. Uwypuklenie i masz coś co się powtarza. I marzenie, które dwa razy się nie zdarza. Jest i było. Się zdarzyło. Jest i będzie. W pierwszym rzędzie. Masz zadanie. Przemierzanie. I stawanie. Rozdawanie. Tu uśmiechu. Tam pół grzechu. Zespolenie. Przeinaczenie. Orzechowe, ciągłe brzemienne. Mam gdzieś drzwi. I zachcenie. Mam gdzieś wszystko. Choć może nie. Choć może szansa dla mnie rodzi się. Kto by pomyślał, ile to znaczy. Kto by powiedział, gdy to zobaczy. Sens w czystej, żywej osobie. Głód. Co nie schodzi z otwartych powiek. Zakładanie, przenikanie. Całego człowieka dokonanie. Całego orzecha, przekłamanie. I wierzysz. W dni. Dobrze układają się sny. I wierzysz w chwile. Zamykają się co chwile. I coś się dzieje. Coś strasznego. Pęka otoczka. Nie widzę nic gorszego. Spadam, lecę. Co się dzieje. Ja orzeszek, a wiatr wieje. I upadek. Ziemia, żyję. Ale szczęście. Jeszcze chwilę. Do czego doprowadzi. To zdarzenie. Co dalej będzie. To powiedzenie. Że lepiej w biedzie żyć, niż wcale. Czy prawdziwe. Moje żale. Czy zakładam się o cios. Czy dostanę ostro w nos. Jakie będą kolejne decyzje. Pozycje. Czy poznam zgniliznę. A może doceni ktoś mój styl. Zawiedzionego orzecha. Chyba lepszy dyl. Dobrze, że koło Ciebie leżę. Kolegi z gałęzi. W przeznaczenie wierzę. Byliśmy blisko na drzewie i jesteśmy na ziemi. Ty i ja. I to się już nie zmieni.

A drzewo na to:

Otwarte drzwi
Czy mnie zaproszą

Patrzę
Dobrze życzą mi

Chwila na krok
Chwila na dwa

Drzwi pokazały mi życie
Zaczęła się podróż ma

Uśmiech pożegnalny

Przekonanie do świata 220%

Uśmiecham się. Szczerze. Jak zawsze. Przymierze. Zapuściłem korzenie. Staję się drzewem. Rosnę. Spełniam swe marzenie. Byłem orzechem jakich wiele. Ale miałem chęć do życia. Teraz to procentuje. Mogłem w końcu wyjść z ukrycia. Spełnić swoje przeznaczenie. I kolejne znów życzenie. Chęć do życia. W duchu tycia. Chęć do bycia. Nie przeżycia. Ale rośnięcia. W szczęściu. W szczęśliwym przejęciu. Uwydatnienie. I z samym sobą się pogodzenie. Ze swoją rolą. Ze swoim życiem. W życiu. Dla życia. W pięknie. Przeżyciu. I tak trwam. Zadowolony z otoczenia. Bo jestem jego częścią. To moje nowe założenia. Powoli wzrastać. I wypełniać przestrzeń. Możesz mnie zastać. Tylko nie mów, się zmień. Wiem, że to dobra droga. I już z niej nie zejść. Nie pokona mnie żadna trwoga, na każdy stopień wejść. Nie ważne ile ich będzie, jaka drabina wysoka. Nie ważne ile czasu mi zajmie, i czy woda głęboka. Pokonam każdą przeszkodę. Czuję to i wiem. Już poznałem swobodę i to jest mój nowy tlen. To jest moja ostoja i nie zostanę na wybojach. To jest moja kreacja, tego balu atrakcja. Życiowego, stworzonego. Pod moje nogi, położonego. Niewiele mi więcej potrzeba. Mam wszystko. Kawatek nieba. Kawatek ziemi. Chwile. I nic się nie zmieni. Martwi mnie tylko Twoje położenie. Twoje decyzje i rozochocenie. Które miało swoje przebłyski. I znikło. Żywot został niski. Byliśmy blisko. Jak bracia rodzeni. Z jednej gałęzi. Ciągłe mnożenie. Tyle rozmów. Tyle zbliżania. Albo niechybnie, jakiegoś oddalania. Ale w zasadzie byliśmy podobni. Choć marzenia inne. I problemy zwinne. Nie ma tak, że ciągle przekonani. Do złego czy dobrego. Wiecznie wymieszani. Tyle czasu nam zajęło. By stanąć po jednej ze strony. A teraz już nie szukamy. Mężów, ani żon. A teraz nie dociekamy. Czy lepszy byłby zgon. Po prostu jesteśmy. Nie marzy się nam tron. Dzieciństwo skończone. Dorosłość nałożyła koronę. A przynajmniej ja tak czuję. Coś się buduje, albo marnuje. Coś się zdarza i wytwarza. Albo pomnaża. I uważa. Ważne, jaka sprawa. Ważne jaki sens. Sprawa historię ustawia. Sens to dla sprawy kęs. I mnożymy. Powtórzymy. I sprawiamy. Otwieramy. Samych siebie. Wciąż na życie. W tej potrzebie. Należycie. Kochać siebie. Kochać świat. Omijać. Dziesiątki niepotrzebnych wad. Uważać. Że każdy jest mój brat. Odbijać. Co uderza. I nie chce dać wciąż znać. Znienacka. Kolejna wpadka. Znienacka. Nieczynna kładka. Niby można przejść, wypada. Ale się czas i miejsce nie układa. Nie zgrywa. Nie porywa. Duszę od tak, zbywa. Dusza zawiedziona. Niezaznajomiona. Patrzy w lustro i pyta, czy to ona. Czy to świat, który mnie stworzył. Miliony wad, jak tory położył. Ale jednak. Mnie się udało. Orzech pierwszy. Już wiem co się stało. To już nie orzech. To drzewo piękne. Radości mnoży. A nie pokrętnie. Wielkie drzewo kiedyś wyrośnie. W jego konarach. Nie jak na sośnie. Będzie można odpocząć w cieniu. W dalszych obszarach. W chwili skinieniu. Będzie można skierować się. Do tej doliny, co dzieje się. Do tego zatrzymania, które pozuje. Do tych miłości, która nie psuje. Jedna i wiele. Ciągłe to samo. Prawda w kościele. Co nie budzi się rano. Co spać się nie kładzie. Nie ważne w jakim układzie. Co śnić nie pozwala. Choć sam

przypomina koszmar. Zostaję tutaj. Tu moje miejsce. Tak jak kot w butach. Toruje przejście. Chwile do chwili. I się uzbiera. Moje nowe życie. To karuzela. Kręcę się, cieszę i nic nie zostaje. Nic nie kupuje. Nic nie sprzedaje.

Przekonanie do świata 0%

Uśmiech pożegnalny. Mnie się nie udało. Niby coś chciało. Ale się nie dało. Zostałem sam. Tu porzucony. Nie zapukałem do bram. Nie zostałem wpuszczony. Życie mnie nie wzięło. I nie pocałowało. Pewnie życie inne plany względem mnie miało. Nie wiem. Jaki powód i rozterki. Nie wiem. Moje życie to tylko męki. Siedem. Tyle razy upadałem. Sześć. Tyle razy wstawałem. Już nie wstanę. Nie mam siły. Te koszmary, co mi się śniły. Powróciły. Tu na jawie. Z zmąciły. Ziemię w trawie. Pokłopiły. I uczciły. Ciemiężyły i dobiły. Miałem być przez człowieka zjedzony. Wziął mnie. Rozłupał. Oglądnał z każdej strony. Ale uznał. Że usycham. Nie nadaję się. Więc tu zdycham. Nie zdatny nawet do zjedzenia. Taki jest koniec mojego istnienia. Niezdatny to zwykłego strawienia. I masz zajęcie mojego mienia. Ziemskiego stworzenia. Chwil i naleciałości. Nie proszę już o dawkę litości. Wiem, że nic mnie nie uratuje. Chociaż byliśmy podobni. Już z Tobą nie obcuje. Ty się wybiłeś. Drzewem zostałeś. A ja uschnięty. Nie wierzysz, zawieś. Skup uwagę. Otwórz rozwagę. Poczuj to duszą. Prawdziwą powagę. Powagę życia i sytuacji. Rozwagę szczęścia, dalszej narracji. Wiele tych stworzeń, tutaj przybywa. Chcą i spełniają. Lat im przybywa. Się wymieniają, ciągle odkrywa. Ten co zdobywa. Prędzej nie sptywa. Wiele jest okazji. Kolejnej fantazji. Wiele też prób. Ktoś kopie grób. A ktoś inny go zasypuje. Inna okazja. Na nowo próbuje. Nowa fantazja, trzeba, ucztuje. I apostazja, człowieka marnuje. Tyle historii niedopowiedzianych. Tyle wciąż wizji, bliżej, niechcianych. Chwile co umrzeć chcą znowu na pokaz. Żyły co nie pamiętają, że żyją w zwłokach. Takie to życie, ziemskie dziecinny. Cudowne dni i przykre przyczyny. Wspaniałe momenty i zapożyczenia. Chile, które powstają tak, od niechcienia. I wspomnienia, które gubią się z fantazjami. Mieszają, i tak żyją tu z nami. Niechciane, albo w nas rozkochane. Wydane, albo sponiewierane. Było co było, ważne co jest. Dopóki żyjesz, ważny Twój gest. I każda chwila, i każdy moment. To co prawdziwe, tutaj, pod domem. To co szczere, tu zostawione. Tam gdzieś daleko, zostanie zrobione. Tam gdzieś kipi mleko. Co Ci do tego. Ważne, co się dzieje. Z tu przydatnego. Człowieka. Orzecha. I wszystko się miesza. Niespiesza. Rubiesza, kalka namiesza. I zdarza się coś co sensu nie ma. Udowodnij, że to nie powód istnienia. Bezsens nie buduje. Bezsens człowieka rujnuje. Wiem to ja, drugi orzech. Uschnięta spowiedź ma. Żle to zrobiłem. Ze złem się spoufaliłem. Zło mnie ogarnęło. I całego mnie zajęło. Nic nie zostało. Sens mi zabrało. Nic nie naprawiło. Wszystko wypaliło. Goła ziemia. Miejsce dla cienia. Goła twarz. Opium dla mas. Wiele tego. Niewiele dobrego. Nic tu nie ma. Ani radości. Ani przyszłości. Dobrze, że chociaż Tobie się udało. Świetnie, że tak się stało. Wspomnisz mnie kiedyś. Że taki byłem. Orzech. Z którym tyle mówiłem. Orzech. Do którego się uśmiechałem. Usechł. Ale dobre zdanie o nim miałem. Żyłem. Kochałem. Tworzyłem. Dopóki się w suchara nie zmieniłem.

Młode drzewko na to:

Każdy jest po to
By stać się drzewem

Sprostaj kłopotom
Czy będzie druga szansa, nie wiem

To jest ten czas
Chwila i las

A w lesie tym my
Lecz najpierw otwórz drzwi

**Chwila dla życia
Chwila dla złości
Jedno drugie wyklucza
Sprawdź skład swoich kości
Twardo, to życie
Miętko, współżycie**

**Nie żyj na niby
Żyj jawnie, nie skrycie**

Rada co się skrada:

Kto jest kim
Kto lubi dym

Powieś się
Na nadchodzącej mgle

Albo zostań
I żyj

W lesie, jako drzewo
A nie jako rzucony kij



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Kamienne serce 14.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Rysunek z ortografem

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Marcin z Frysztaka oprowadza pielgrzymów po Niebie. Tylko od Ciebie zależy, czy zagościsz tam na stałe. Autor trzech 14-częściowych cykli. Trzeci nosi tytuł „Niekończąca się bezsenność”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Trzeci cykl to dziesięć opowiadań. Witamy się „Prąd w każdym z nas” a żegnamy „Jak orzech się do orzecha uśmiecha”. Są też trzy tomiki wierszy: „ZwierzoSzyki”, „Na ringu”, oraz „Kolejne uniesienia duszy”. Cykl inspirowany snami. Idealny na bezsenne noce.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Orzech” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Orzecha” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Orzech” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Orzecha”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Orzech”? To do dzieła!

Marcin S. Wilke

Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Orzech” był w całości dostępny za darmo w internecie. Kopiujcie go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Orzecha”. Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

Marcin S. Wilke